PRENUMERATA WYNOSI
w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

17 Czerwca 1911 r.

№ 24.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MOD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

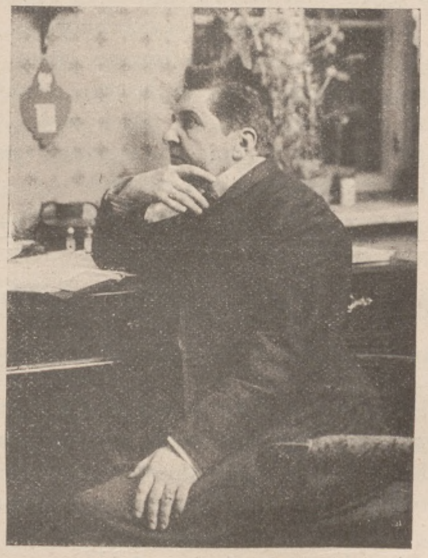
Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Składamy serdeczny hołd za ćwierćwiekową pracę autorce, która w powieści naszej głosiła wytrwale wiarę w trwałość tradycyi i siły rodzimej.

Była jedną z tych, co łączyli bratniemi węzły słowo z życiem. Była ziemianką, przywiązaną do puściny pradziadów i utrwaliła w dziełach swoich głęboko węzeł pomiędzy życiem narodu a ziemią, matką—karmicielką, która daje byt nowym pokoleniom. Rodziewiczówna w pięknym symbolu odwiecznego dębu, który ssie soki z macierzystego gruntu, poetycznie skupiła tę niespożytą, zachowawczą moc narodu, oporną wobec burz losowych.

W „Dewajtysie", który stał się słuszną podwaliną jej wziętości i sławy, wyraziła siłę żywotną kultury polskiej, która na Litwie i Żmujdzi utrwaliła się miłością, pracą i rycerskością ducha. O ziemianach, o bohaterach trudu mówiła, że „Byli i będą", a w zachowaniu zasobów i skarbów przeszłości widziała zadatek bytu pomyślnego na przyszłość. Ukochała ona nie tradycyę chwały, ale tradycyę pracy; wbrew kastowej próżności poetyzowała trud zgiętej w pocie czoła siermiężnej braci. Jej duch szczerze zachowawczy łączył się ze zdrowym żywotnym demokratyzmem. Umiała do społeczeństwa przemawiać prosto, serdecznie, umiała stawić czytelnikom przed oczyma rzesze żywych ukochanych postaci, uwydatnić ich rysy swojskie, rasowe, umiała malować życie dworu i chaty w chwilach pogody, cierpienia, smętku i niedoli. Owiała swe powieści urokiem patryarchalnej powagi, serdecznej prostoty. Chwytała czar wiejskiej przyrody, prostotę dusz i serc żyjących zbożnie i twardo. Była poetką niedoli, przedstawiła okropne skutki zawieruchy dziejowej, która zostawia za sobą pożary a zgliszcza i napełnia bólem serca polskie, ale nie zabija żywotności naszego ducha.



Marya Rodziewiczówna.

Nie tworzyła dla z góry postawionej tendencyi, ale podnosząc wielką sprawę, trafiała do szerokich kół czytelników plastyką, siłą obrazowania, żywą charakterystyką figur. Obojętna na przelotne prądy lub powiewy mody literackiej, umiała utrzymać serdeczny związek ze społeczeństwem, odzwierciadlała jego pragnienia i bóle, jego głębsze ukochanie przyrody. W ostatniej powieści „Atma" podjęła głęboko problem moralnego udoskonalenia się charakterów, które jest tak ważną potrzebą, tak koniecznym przymiotem, wytwarzającym ogólną dostojność.

Wśród pisarzy polskich naszego czasu należała do tych, których dzieła mają rytm zgodny z prądem głębszych uczuć i dążeń narodowych. Nie była mistrzynią efektu, kuglarką frazesu, handlarką pokupnego towaru na rynku literackim, ale zawód pisarski uważała jako służbę publiczną, jako źródło pokrzepienia i otuchy dla bratniej rzeszy. Umiała sercem przemawiać do serc. Jej powieści zajmujące, uczciwe i nawskroś swojskie, dzięki temu czarowi trafiała zarówno do salonów mieszczańskich, do wiejskich dworków, do izby cichego pracownika.

Była wierną swym uczuciom, przekonaniom, nie zboczyła nigdy z raz obranej drogi, nie frymarczyła talentem, nie skalała go pochlebianiem gustom niższego rzędu. Talent jej rozwijał się równo ale nieustannie, nie stracił swej mocy i blasku. Charakter szlachetny, wyrobiony, konsekwentny, wyobraźnia żywa, język prosty i barwny, wszystkie cechy skojarzyły się w jej twórczości, która dwu pokoleniom niosła szlachetną rozrywkę, otuchę, zdrowie i pokrzepienie.

Dzisiaj, po długoletniej pracy na rodzinnej glebie, zasłużyła sobie Rodziewiczówna, aby na jej pogodne czoło włożyć dożynkowy wieniec, spleciony z kłosów zboża, bławatów, maków polnych i... liści laurowych.

Preludium.

Czemu sercu smutno....

Mieszkanie składało się z dwu pokoików i kuchenki. Zajmowała je pani N., wdowa po doktorze, z osiemnastoletnią córką, Zosią, od trzech lat, to jest od czasu śmierci męża. Historya tych dwu kobiet, to zwykłe dzieje rodziny pozostałej po inteligentnym proletaryuszu. Póki doktór żył, było bardzo dobrze, wystarczało na dostatek i nawet robiono oszczędności. Przyszła choroba i śmierć, trzeba było je naruszyć i myśleć o tem, by módz egzystować. Pani N., obdarzona zdolnościami do robót, zajęła się robieniem kwiatów sztucznych i zajęcie to pozwalało jej opłacić skromniutkie mieszkanie i życie. Zosia dostała posadę w biurze i tak żyły obie biedniutko, jak ptaki na gałęzi. Lecz znośnie im było, bo kochały się bardzo. Matka wierzyła w jaśniejszą przyszłość swojej jedynaczki Zosi boskie osiemnaście lat zsyłały sny i marzenia, jak bajki cudowne...

Lecz odziedziczyła dziewczyna słabe płuca ojca. Zmuszona chodzić codziennie do biura w słotę czy mróz, zaziębiła się. Influenza wzięła zły obrót. Kolega ojca, który leczył Zosię, dawał coraz więcej zagadkowe określenia jej choroby. Z początku radził wyjazd na wieś, gdy wiosna nadejdzie, obecnie zalecał tylko spokój i odżywianie chorej Pani N. po każdej takiej wizycie łamała ręce w sąsiednim pokoju, ale wchodząc do Zosi, miała wesoły uśmiech na ustach i pogodną twarz.

W mieszkaniu było pełno pudełek otwartych z sztucznemi kwiatami. Różowe, niebieskie, lila, białe wianki i bukiety z kwiatu pomarańczowego. Dziwny kontrast stanowiły te wesołe barwy martwych kwiatów z bladą, wychudzoną twarzyczką dziewczyny. Czarne oczy uważnie śledziły matkę, lecz był w nich dziwny ostry, jakby orli wyraz. Zwykły u tych, któ'zy już wkrótce odlecieć muszą...

Matuś, tak u nas w mieszkaniu ciemno... Pewnie już dobrze ciepło na świecie. Liście na drzewach pewnie zupełnie się rozwinęły i w Alejach pełno osób. Tyle postrojonych pań... Od nas to ani jednego drzewka nawet z okna nie widać...

Matuś, czegoś mi tak smutno... W nocy obudziłam się i taka mię rozpacz ogarnęła... Ja nie wiem dlaczego... Potem znów usnęłam. Ale nie mogę sobie dać rady z jakąś tęsknotą... Gdy tylko doktór pozwoli mi wstać, to pojedziemy na wieś. Tak bym chciała usłyszeć skowronka, idąc ścieżką między polami. I rwać habry... Mateńko, tak mi tęskno za polem, lasem, za zielonością, za słońcem... A może pieniędzy nie wystrczy... Od czasu, gdy chora jestem, to nic nie liczę i myśleć mi się nie chce wcale o pieniądzach... Powiedz mi... Oczy utkwiła z niemem wyczekiwaniem w twarzy matki.

Wystarczy, moja najdroższa, wystarczy. Zmieniłam list zastawny, z tych, które miały być na twoją wyprawę, ale pomyślałam sobie, że obecnie ważniejszy wyjazd... „Dobrze, matuś, zrobiła". z westchnieniem ulgi odrzekła dziewczyna. Ale czemu się tak ciągle w okno patrzysz?.

Wypatruję, kochanie, doktora.

Może teraz przyjdzie...

— Matuś, jaka szkoda, że mnie nikt nie kocha...

— Jakto, dziecko, a ja?

— Ale mężczyzna, mateńko. Żeby mnie żałował, gdybym umarła... Tak czasem myślę, jakby to dobrze było przytulić się do piersi takiego kochanego i kochającego człowieka i płakać cichutko. I żeby głaskał moje włosy i mówił do mnie mądrze i serdecznie. I musiałby być odemnie dużo starszy, i poważny, i smutny. Ale dla mnie żeby miał zawsze miły uśmiech. Dla mnie jednej. Wiesz, ja raz wiersz napisałam. Kiedyś słyszałam śpiewaną „Melodya probita". Całować chciałbym czarne oczy twoje". Mnie się te słowa nie podobały. Do mnie musiałby on powiedzieć: Nie chcę cię mieć pieśnią z gwiazd wyśnioną, Marzeniem, snem, kochanką rozpieszczoną, Spójrz w oczy mi, wznieś główkę zamyśloną, Potrafisz być mi przyjacielem, żoną?.." Ładne mateńko?

Ach jakież życie mogłoby być piękne, gdyby mnie ktoś jeszcze prócz ciebie kochał, matuś droga. Wiesz ten dla którego ta wyprawa ma być. Gdzie on?

Tak mi źle, ratuj, matuś, może kropli... Tak sama, mateńko, zostaniesz, a ja samiutka także odejdę .. nie kochana, nie żałowana... tylko te twoje łzy... jedyne... Matuś, matuś, czemu?...

. . . .

Następny ranek zastał panią N. w niemej rozpaczy na klęczkach przy łóżku, na którem leżała złotowłosa, śpiąca już wiecznym snem Zosia. A wokoło uśmiechały się bezmyślnie śliczne, trwałe sztuczne róże, bzy, hiacynty, a ślubne wianki dumnie rozkładały swoje woskowe pączki. Brakowało tylko młodego życia, szczęścia i wiecznie żywego pragnienia nieśmiertelnej miłości.

Anna Opolska.

Referat o pracy biurowej kobiet.

Echa jubileuszu P. Reinszmit-Kuczalskiej.

Przechodzimy do najsmutniejszej strony kwestyi: do wynagrodzenia kobiet pracujących fachowo — odbija się w niem wyraźnie zakorzenione przeświadczenie o niższości umysłowej kobiet i to wieczne przykładanie różnych miar do praw obojga płci.

Referat mówi o stanowczej różnicy, zachodzącej pomiędzy wynagrodzeniem kobiet a mężczyzn za również intensywną pracę.

A złożyły się na to trzy kardynalne przyczyny.

Pierwszą było — obniżenie przez same pracownice wymagań pracy do minimum, w czasach pierwszych prób i początków; nieprzygotowanie odpowiednie, brak danych fachowych—objęcie stanowisk przez kobiety ze sfer, w których nie uczą pracować. Przyjmowały one posady 3-io lub 4-o rzędne i wytworzyły kontyngens lichych użyteczności. Inne znów wstępowały do biur dla zabicia czasu, lub protegowane przez osoby wpływowe. Trzecia jeszcze przyczyna—to fałszywie postawiona zasada, że kobieta zadowolnić się może mniejszem wynagrodzeniem, bo ma mniejsze potrzeby, niż mężczyzna.

Choć więc pracownice biurowe wywalczyły sobie i wywalczają ciągłem podnoszeniem poziomu swojego fachowego wykształcenia lepsze stanowiska — nie mogą jeszcze dojść do zrównania się z mężczyzną pod względem wynagrodzenia.

Przechodzimy teraz do ważnej kwestyi zabezpieczenia bytu. Niestety, byt tak pracowników jak pracownic, gdy nadchodzą lata niezdolności do pracy, nie jest u nas w kraju zabezpieczonym. Z niewielkiej a nawet średniej pensyi trudno jest coś odkładać na czarną godzinę — tem więcej, że pracują częstokroć kobiety zamężne, przyczyniające się tym sposobem do utrzymania rodziny i wykształcenia dzieci— wiele też z trwogą oczekuje chwili, gdy starość odejmie im siły do zarobkowania. Prawodawstwo u nas nie wprowadziło jeszcze przymusowego ubezpieczenia pracowników prywatnych.

Zapobiegliwsi grupują się w celach samopomocy, zakładając kasy lub też zapisując się do nich.

W Warszawie mamy następujące instytucye tego typu:

1) Kasy przezornościowo-oszczędnościowe przy biurach lub zakładach handlowo-przemysłowych prywatnych.

2) Takież kasy, lub pogrzebowe i pomocy przy stowarzyszeniach zawodowych.

3) Stowarzyszenie emerytalne pracowników prywatnych Król. Polskiego z siedzibą w Warszawie.

Pierwszy typ kasy przezorności zasadza się na tem, że pracownik obowiązany jest wpłacać 5% do 8% swojej pensyi; ten pracodawca strąca mu miesięcznie — wkładając ze swej strony takiż procent na rachunek swojego urzędnika. Ta procedura uzależnia pracownika od pracodawcy, przykuwa go choćby do niekorzystnego miejsca, tamując mu drogę do polepszenia sobie bytu.

Stowarzyszenia zawodowe mamy następujące:

Tow. wzajemnej pomocy pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy.

Tow. wzajemnej pomocy takież wyznania mojżeszowego.

Związek buchalterów.

Związek bankowców.

Tow. wzajemnej pomocy: „Zjednoczenie".

Kasa dla osób pracujących na polu technicznem.

Są to zrzeszenia liczebnie duże i posiadają kasy: pogrzebowe, przezorności, zapomogowe, na wypadek choroby, niezdolności do pracy, utraty posady i in. Członkowie tych kas czerpać mogą pomoc chwilową w formie pożyczek, do wysokości pewnej części swoich wkładów.

W Stowarzyszeniu emerytalnem pracow-

ników prywatnych warunki są tego rodzaju, że stowarzyszony opłaca składkę proporcyonalną do wieku—otrzymuje zapomogę na pogrzeb — lub też w razie opłacania większej premii, fundusz emerytalny po ukończeniu lat 60-ciu.

Jedynem jednak skutecznem rozwiązaniem kwestyi zapewnianie bytu na starość pracownikom i pracownicom byłoby ubezpieczenie obowiązkowe, zawarowane ustawą prawną, jaką już posiadają niektóre kraje. Najwyższe rezultaty osiągnęto tam, gdzie państwo, przy poparciu dążeń współdzielczych, ograniczyło swoją rolę do udzielania sankcyo prawodawczego, przymusu, jak to się dzieje w Anglii. Na zakończenie powtórzmy za referatem wnioski, do jakich doszły kobiety pracujące zawodowo.

Praca zawodowa kobiet wywarła stanowczo wpływ na budżet społeczny.

Koszty utrzymania rodziny, które dotąd były jedyną troską męża, ponosić zaczyna wznacznej mierze i kobieta przez swą pracę pozadomową—zyskuje tem dla siebie niezależność materyalną, a rodzinie zapewnia lepsze warunki życia. Dodajmy na tem miejscu, że z możnością utrzymania się własną pracą kobieta przestaje uważać małżeństwo za środek do zdobycia karyery i stanowiska. Praca więc zarobkowa kobiet może zczasem zburzyć zupełnie materyalistyczny podkład związku między mężczyzną i kobietą, a oprzeć go na podstawach idealnych, uczuciu i wzajemnem zaufaniu.

Spełniając obowiązki w domu i za domem, kobieta rozwija w sobie zmysł administracyjny—a tem samem, coby odpowiadało założeniu położonemu na wstępie — dąży do uzdolnienia się w szerszym zakresie do sprawowania urzędów państwowych i społecznych.

Dodajmy że pracownica wnosi do instytucyi, wszelkich wrodzoną jej przeważnie sumienność, obowiązkowość i uczciwość, poszukiwaną więc jest przez pracodawców — a tem przysługuje się i pośrednio do podniesienia poziomu naszego przemysłu i handlu.

Gdy jeszcze pod wpływem wysoko uzdolnionych a szlachetnie pracę zawodową pojmujących kobiet zmieni się o tyle ustrój społeczny, że zajęcia ich i aspiracye samodzielne nie będą wchodziły w kolizyę z macierzyństwem—wtedy życie nasze oprze się na gruncie poczucia godności osobistej, rozszerzą się jego horyzonty, uszlachetnią dążenia, i coraz mniej sprzeczne poglądy obojga płci kłaść będą przeszkód na drodze ogólnego kulturalnego rozwoju.

D. Kosmowska.

ŁAD W NASZYM DOMU.

Niema tak ubogiego domu, w którym nie mogłoby być—ładnie, potrzeba tylko na to dwu składników: zamiłowania porządku i wrodzonego smaku.

... a.

HENRYK DUVERNOIS.

MARYNIA

Przekład z francuskiego Teresy Prażmowskiej.

— Jak ci na imię.

— Gracya Apolonia Tronguessura.

— Jak? Będę cię nazywała Marynią; tak zawsze nazywam moje pokojówki, żeby dzieciom oszczędzić przykrości, gdy je zmieniam. Nie myśl znowu, że ich się przewinęło ze trzy tuziny! Gdzie tam! wszystkiego ośm czy dziewięć. Ostatniej Maryni na imię było Irena, ale to imię mojej córki... poprzedniej Ludwika, tak jak mnie. Ale Gracya? zdaje mi się, że niema św. Gracyi. Powiedz mi, Maryniu... No cóż, Maryniu!

— Ach, przepraszam panią, jeszcze się nie przyzwyczaiłam.

— Zdejmiesz z głowy ten czepeczek niebieski jedwabny; lubię włosy gładkie i lśniące. A potem trochę zaduży masz gors... To przy usłudze zawadza; służąca musi być chudą, jeśli chce być zwinną; nie powinnaś nic pijać przy jedzeniu. Wino i niepotrzebne znajomości zawsze służącym na złe wychodzą. Przyjdziesz jutro, masz tu nazwisko i adres: Livarray...

Tak więc Gracya, pozbawiona imienia oraz czepeczka jedwabnego, zalotnie włożonego na włosy, wszystkiego, jednem słowem, co z sobą z krainy baskijskiej przyniosła, została wzamian za trzydzieści franków miesięcznie służącą do wszystkiego u państwa Livarray. Pan ukazywał się bardzo rzadko: zajmował się urządzaniem wystaw, przebywał całemi tygodniami w pośród pałaców z tektury i allegoryj bezkształtnych. Wracając, sprowadzał na śniadania kolegów anglików; hiszpanów, niemców, tymczasowych także przyjaciół, raz nawet zaprosił murzyna który strachem przejął dzieci, w pani zaś wzbudził odrazę wymiotami w jadalni. „Pan" zawsze pośpiechem gnany, jadał półgębkiem, zaledwie przysiadłszy na brzeżku krzesła, tak przywykł do uginających się pod nogami posadzek, zawsze stąpał ostrożnie, jakby się lękał otrzeć o coś świeżo pomalowanego i zanudzał Marynię narzucając jej skomplikowane, a do coraz większej doskonałości doprowadzane narzędzia do karbowania kartofli i krajania marchewki, których pełno na każdej wystawie.

Ale „państwem" dla Maryni były naprawdę dzieci. Był Adolf i była Irena. Adolf pięcioletni, krótkowzroczny, otyły i poważny, z wielką głową starego aktora, zestarzałego w biedzie i zmartwieniu. Gdy siadłszy w kucki, robił w ogrodzie Tuileryjskim babki z piasku, powolny, nad wszystkiem się namyślający, w okularach na nosie, można go było wziąć pomimo dziecinnej sukienki i małego wzrostu, za zdziecinniałego, niedołężnego staruszka. Zresztą grzeczny bywał i zadowolony, jeżeli Marynia zasycała rogalikiem lub bułeczką trapiący go nieustannie wilczy głód.

Irena miała lat dwanaście. Była to młoda osoba, głupiutka i niby dystyngowana, pretensyonalna w ruchach, z długim nosem i ustami skrzywionemi wzgardliwem przeświadczeniem o swej wyższości. Mawiała do pokojówki:„ Za kogóż mnie bierzesz? Powinnaś pamiętać, czem jesteś... Ostatnia Marynia mówiła do mnie: „proszę panienki... Czy panienka każe..." Mieliśmy nawet austryaczkę, która całowała mnie w rękę i mawiała do mnie: „wielmożna panno..."

Wyprowadzona z cierpliwości, Marynia zawołała:

— Ja tam nie żadna żebraczka, mój ojciec jest bogaty.

— To czemu poszłaś do służby?

— Prawda... skłamałam... Nie trzeba mówić pani... Przyrzeka mi to panienka?

Ale Irena zaraz wszystko opowiedziała matce.

— Nie mam się czego wstydzić—tłomaczyła się Gracya—jestem uczciwą dziewczyną. Rodzice byli przeciwni memu małżeństwu z krewnym moim Jerzym... Dobry chłopak, ale wartogłów, jakich niebrak u nas... sierota. Wypędzili mnie z domu, poszłam więc do służby. A on emigrował aż do Ameryki, aby się wykręcić od służby wojskowej. Ani on nie ma mego adresu, ani ja nie wiem, gdzie go szukać. Nie zobaczymy się nigdy.

— Ach!—wyrzekła p. Livarray—nie lubię Maryń zakochanych. Mój mąż podróżuje nieustannie; muszę czuć się bezpieczną. Ładna mi rzecz, gdyby twój deserter zjawił się tutaj! Aresztowanoby i ciebie i jego... Nie służysz przecie u byle kogo: pan ma dwadzieścia ośm dekoracyj. Jedną zagraniczną, która daje mu prawo wjeżdżania konno do kościoła; ma także drugą, która mu zapewnia parasol honorowy, w Chinach. A jakże! I, proszę cię, nie płacz; nie mogę patrzeć na czyjeś łzy: zaraz zaczynam szlochać. Maryniu, ja cię zatrzymam bardzo chętnie, ale trzeba uważać na siebie, moja droga. Przedewszystkiem nic nigdy nie opowiadaj Irenie: ona ma wyobraźnię bardzo żywą. Pewna jestem, że z niej będzie literatka.

Gracya otarła oczy i powróciła do kuchni. Zapracowywała się, jak gdyby—według dosadnego wyrażenia anglików—miała coś do zabicia. Posługaczka, zgorszona podobną gorliwością, upominała ją:

— Takaś ładna, a pieczesz się nad ogniem i niszczysz sobie ręce dla starej krowy, której tylko to w głowie, żeby zamiatać brudnemi spódnicami magazyny i cukiernie Wiadomo, co to miłość nieszczęśliwa: odbije się to później. Ja naprzykład miałam iść za listowego: przepadałam za mundurami. Listowy nie chciał mnie, myślałam, że to już koniec świata, ale trafił się woźny, piękny, nieprzymierzający, jak generał, z krzyżem i w stosowanym kapeluszu. I cóż, żałowałam, żem sobie tyle krwi napsuła!

Gracya uśmiechnęła się przez grzeczność, ale w pięknych jej czarnych oczach gorzał płomień ponury blaskiem niewygasłym, jak jej uczucie, niezmiennie płonącym. Wywo-

ływała w pamięci postać Jerzego: jak zwinny był grając w piłkę, jak gibki, jak promieniał uśmiechem. I szeptał jej do ucha niesłyszane dotąd słowa: niewiadomo skąd mu przychodziły, ale były to słowa-pieśni, słowa-kołysanki, upajały jak trunek, jak gorączka żarem oblewały, dawały ciche ukojenie. Panem jej i władcą jedynym był Jerzy, wygnaniec ten i parya; trwała w zaciętej dlań wierności. Bywało, że Irena wyśmiewa się: „Ta Marynia! myślał by kto, że się modli, tak ręce składa!“ A wtedy właśnie, nieznużenie w ekstazie mistycznej uniesienia, Gracya powtarzała szeptem imię ukochanego.

W tym Paryżu tak zgiełkliwym a nieznanym najmilszy jej był park Monceau, dokąd trzy razy na tydzień chodziła w rannych godzinach z dziećmi.

Znała w nim przecudny zakątek, tonący w kwiatach i zieloności, nigdy przez nikogo nie nawiedzany. Natychmiat po przejściu, kupowała ogromną bułkę grubemu Adolfowi, który zjadał ją w milczeniu uroczysty i pilnie zajęciu swemu oddany. Irena wynalazła sobie gąskę w tym samym co ona wieku i obie panienki spacerowały pod rękę, w przesadnych podrygach i uśmiechach nieszczerych.

Gracya zyskiwała tym sposobem kilka chwil odpoczynku: wdychała rzeźwiący zapach ziemi, zamykała oczy i oto... tam była... u siebie. Jarzy się słońce południowe nad nizkim domkiem, w którym na świat przyszła... Święto dzisiaj wioskowe... Jerzy, najsllniejszy pomiędzy młodzieżą, zwycięzcą jest w wyścigach na osłach, szary jego osiołek galopuje równie ochoczo, jak piękny siwek, jego wierzchowiec... Wyścigi w workach? Jerzy także zwycięzca... Wdrapywanie się na maszt; któżby inny wziął nagrodę? Coby to był za człowiek—mówią ludzie—gdyby nie ta porywczość nieokiełznana i nie te wybryki, które sprawiają, że rodzice Gracyi niecierpią go i zamykają przed nim dom. Nienawiść to rzetelnie baskijska, a tak gwałtowna, że Gracya, uparcie odrzucająca innych konkurentów, Gracya, nie chcąca się wyrzec zabronionej miłości, została wypędzona przez ojca. Wyszła więc z domu z głową spuszczoną, w oczach matki nieruchomej i zlodowaciałej, obie posłuszeństwem dla głowy domu odrętwiałe... Poszła szukać Jerzego, ale ten wyjechał, dziś właśnie rano wyjechał, aby nie wpaść w ręce żandarmów. Bez wątpienia, pisywać musiał do niej listy, teraz zapewne zniszczone... Ale dziś oto dzień tak cudownie jest piękny.. zapiękny nawet... A wspomnienia jej tak dokładne. Cóż się to stalo, że z otwartemi siedząc oczyma, mniema, że wdomu jest z powrotem?

Ale Adolfek za spódnicę ją ciągnie: — Maryniu! Głucha jesteś? No, Maryniu!

Gdy Marynia nie odpowiada, malca strach bierze: zdejmuje okulary, chowa je do futerała i płakać zaczyna.

— Maryniu! Maryniu!

Wkłada napowrót okulary i toczy się do siostry:

— A Marynia, to umarła!

Umarła? Zobaczymy! I oboje razem zaczynają krzyczeć: „Maryniu! Măryniu! Maryniu!“ Marynia drgnęła i wstała z miejsca. Nigdy nie mogła uwierzyć, że to imię, które jej świdrują w uszach od rana do wieczora, jest jej własnem!

Adolfek, uradowany, że ją widzi żywą, zaczyna wyśpiewywać na nutę ulicznej jakiejś piosenki:

„A Mary-nia! A Mary-nia“‘ ona zaś daje mu drugą bułkę, jak zwierzątku. Nie może się przemódz, aby go pocałować, tego bębna, żółtem tłuszczem nalanego; okulary jego zarówno jak i apetyt zawsze ją strachem przejmują.

— Maryniu, proszę iść za mną, kiedy chodzę z panną Hestonille—rozkazuje Irena.

Trzeba powracać i znowu brać się do roboty. Wtedy ostatecznie postanawia Gracya co uczyni. Dowie się, gdzie jest Jerzy, dowie się. Ugnie swoją dumę: napisze do siostry, choć się zarzekła, że nie da im żadnej o sobie wiadomości. Siostra ma dopiero lat czternaście, nie jest do grunta zła, odpowie...

Napisała tedy Gracya list długi, niezręczny, wzruszeniem rozedrgany. Po trzech dniach oczekiwania otrzymała odpowiedź:

„Kochana siostro!

Wiem, że źle czynię, pisząc do ciebie, lecz wyproszę sobie przebaczenie ojca, gdy będzie już leżał na swojem śmiertelnem łożu. Pół roku temu, Jerzy powrócił, ukrywając się z Ameryki, żeby się z tobą zobaczyć. Wypytywał mnie o ciebie: powiedziałam więc, żeś wypędzona z domu i że pojechałaś do Paryża. Bo tylko to wiedziałam o tobie, a więcej nic. Więc on pojechał do Paryża, ale wrócił bardzo zmartwiony. Wszędzie się o ciebie pytał i nie znalazł cię. Raz właśnie w dzień odjazdu zdawało mu się, że cię spotkał w parku Monceau; była to jakaś osoba, zupełnie do ciebie podobna z figury i z włosów. Szedł za nią i miał już odezwać się do niej, kiedy usłyszał, że jedno z dzieci, które z nią było, nazywa ją Marynią. Zobaczył więc, że się omylił i było mu tem przykrzej, że byłby przysiągł, iż to ty. Dzień tylko bawił tutaj, gdzie co chwila mogli go ująć żandarmi, i wyjechał, jak zwaryowany. „Dokądże jedziesz?“ zapytałam. „Niewiem sam... zresztą mniejsza o to... teraz, kiedy nie mam Gracyi, o nic już nie dbam.“ Teraz, kiedy to piszę, musi być na morzu gdzieś daleko.

Wszyscy w domu zdrowi. Zdaje mi się, że rodzice może by ci przebaczyli, gdybyś zgodziła się wyjść za policyanta. Gdybyś mogła przysłać mi suknię albo jaki ładny kołnierz z Paryża, to przyślij. A teraz podpisuję: dobra siostra twoja

„Anna“

Dwie popularne książeczki.

Orzeszkowa i Konopnicka.

Rok minął od czasu śmierci Orzeszkowej—pierwsza wiosna zasiała polne kwiaty na grobie Konopnickiej — czy zrobiliśmy w tym czasie tyle dla tych największych duchów, dla tych najgłębiej czujących serc narodu, aby pamięć ich myśli i uczuć przeniknęła do najszerszych warstw—stała się tam pokarmem krzepiącym i żywiącym?

Po wielu pośmiertnych wspomnieniach w naszych czasopismach wydawanych dla sfer inteligentnych, zaległa chwilowa cisza, nikt nie zdobył się jeszcze na spopularyzowanie tych świetlanych postaci w wydawnictwach, któreby w tysiącach egzemplarzy rozeszły się po kraju. I oto mamy przed sobą takie upragnione dwie książeczki wydane nakładem komisyi do spraw kobiecych przy Tow. Kultury polskiej—w jednej z nich p. J. Moszczeńska mówi „O życiu i pracach Orzeszkowej“, w drugiej Franciszka Landauowa o Maryi Konopnickie.

„Odeszła od nas, ale nas nie opuściła“, mówi p. Moszczeńska o Orzeszkowej „ciało jej złożono do grobu ale dusza w ojczyźnie pozostała“.

I daje nam życiorys tej kobiety, która przyszła na świat w sferze, co jak sama mówi w swoim pamiętniku, „żyła wśród ciągłej zabawy—i to w czasie najmniej do tejże sposobnym, dnie ciszy i skupienia jakiejkolwiek pracy bywały tam rzadkie.“ Silny duch potrafił się odrazu z oków tej bezmyślności wyzwolić—gorąca miłość społeczeństwa, troska o jego przyszłość była mu busolą—Orzeszkowa zapragnęła za pomocą pióra oddziaływać w powieściach swych, więc ostro karciła próżność, bezmyślność i obludę kobiet t. z. światowych, przeciwstawiając im postacie niezmordowanych pracownic, pełnych poświęcenia matek, światłych i wytrwałych obywatelek kraju. Popierała dążność kobiet do nauki uniwersyteckiej, podniecała je do paacy społecznej, dopominała się też o dopuszczenie kobiet do służby publicznej.

„Matkami jesteśmy—a więc wychowawczyniami młodych pokoleń — pracownicami, i obywatelkami, prawa więc stanowione dla stosunków rodzinnych, dla wychowania, dla pracy zarobkowej... dla zapewnienia krajowi losów lepszych, obchodzą nas z bliska i wielostronnie...

P. Moszczeńska zaznaczając umiłowanie ludu u Orzeszkowej trafnie rozbiera ten cykl powieści sprawom pracujących mas poświęconych, podając ich treść zachęca właśnie tych, z których życia te opowieści były czerpane—do wczytywania się w karty łzami przepojone. Cytuje wreszcie przepiękną ostatnią książkę Orzeszkowej, niejako jej testament duchowy—tkanką usnutą z najgłębszych, najboleśniejszych wspomnień młodości p. t Gloria Victis. Książka ta powinna znaleźć się w ręku *każdego* polskiego czytelnika, w pałacu, na poddaszu czy w chacie,

w niej jest zaklęta cała treść duszy narodu. W niej przekazuje Orzeszkowa społeczeństwu największe dobro jakiem jest dla dusz ludzkich „umiłowanie idei."

„Z wiarą w ostateczne zwycięstwo świata", mówi p. Moszczeńska, wpatrzona w blaski wielkich gwiazd przyświecających ludzkości na jej ciernistych drogach—szła Orzeszkowa do mogilnego kresu, swej ziemskiej wędrówki, aż spoczęła na łonie ziemi rodzinnej, którą tak gorąco umiłowała."

„Tron i berło królewskie i koronę zdobyła wśród ludu swego", mówi o Konopnickiej p. Landauowa. Jej tronem był świat poezyi, berłem talent poetycki, a koroną wielkie serce, bezbrzeżnej miłości i bólu pełne. A nasi polscy poeci muszą mieć przedewszystkiem złe ukochania, wpędzeni jesteśmy w nienormalną kolej rozwoju—są chwile, że wszystko zdaje się padać w gruzy... Potrzeba wieszcza coby potrafił z martwych podźwignąć i do czynu zapalić...

Podając krótki życiorys Konopnickiej, autorka zaznacza, że wyszedłszy za mąż za obywatela ziemskiego zetknęła się po raz pierwszy bliżej z ludem wiejskim i olśniona została jak błyskawicą widokiem nędzy i ciemnoty—ocknęło się w jej duszy żywe poczucie krzywdy jaka się dzieje niezasłużenie miljonowi ludzkich istot i odtąd nić tego poczucia przewijać się będzie przez wszystkie niemal jej utwory poetyckie z życiem ludu związane. W umyśle jej analitycznym i twórczym wciąż brzmi ponure pytanie.

„Czem ta przepaść, która ludzi dzieli
Na pokrzywdzonych i krzywdzicieli,
Tak jest bezbrzeżna, jako oceany
I taka straszna jak otwarte rany..."

I szuka win w społeczeństwie, w prawach ogólnych, a w jednostkowym egoizmie i obojętności na niedolę bliźnich.

Szereg arcydzieł poetyckich jakiemi są utwory na temat wszelkich krzywd społecznych, są zarazem odzewem do narodu o poprawę stosunków, nawoływaniem do uszlachetnienia uczuć, do rozszerzenia serc, pod grozą zatraty i zagłady.

Zaznaczywszy, z odpowiedniemi cytatami cykl utworów, w których poetka szukała ukojenia bądź to na łonie natury lub w świecie sztuki—autorka przechodzi do syntezy niemal twórczości Konopnickiej, jaką jest jej epos ludowy o p. Balcerze.

Ten tragiczny moment w życiu ludu, kiedy wyczerpawszy wszelkie środki, by z nędznego zagona wyżywić rodzinę, sprzedaje ostatnią chudobę i rusza za morze do Brazylii—znalazł w niej genjalną interpretatorkę. Na tle obcej natury, wśród zmagań się z nią nadludzkich, maluje przyrodzoną siłę i wartość charakteru naszego chłopa—odkrywa tło tej bogato uposażonej, a sponiewieranej duszy.

Wierzy w posłannictwo dziejowe ludu, ufa, że wychodźca „nie liczbą tylko ale i siłą", powróci do ojczystego kraju, wzmocniony wśród tych zapasów o zdobycie lepszej doli.

Nie podzielamy tylko złudzeń p. Landauowej, „ze niema nikogo coby pism Konopnickiej nie czytał".—Właśnie te miljony dla których polepszenia losu pragnęła, a o których krzywdach krwią z pod serca pisała—nie znają wcale jej poezyi, nie dotarła ona do nich jeszcze. Jest to jeden z bolesnych konfliktów społecznych.

Wątpimy też aby pięknym i podniosłym stylem napisana broszurka, mogła być dostatecznie dla szerokich, a mało niestety jeszcze oświeconych u nas mas przystępną i zrozumiałą, o co przecież chyba najwięcej w danym razie chodziło.

Nie można tego powiedzieć w pracy p. Moszczeńskiej o Orzeszkowej—zrozumie ją i odczuje każdy czytelnik, na jakimkolwiek będzie poziomie oświatowym, a to jest jej najpierwszą i najważniejszą zasługą.

W.

W obliczu Sfinksa.

Na pół przez Seta złe podmuchy
W szarzyźnie piasków zagrzebany,
Na rozgwar dni dzisiejszych głuchy,
Nieczuły na swe własne rany, —
Choć blizn go zeszpeciło mnóstwo,
Śpi Sfinks, kamienne słońca bóstwo.

Jak przed wiekami — przed nim toczy
Swe ciche wody Nil prastary,
Jak przed wiekami — jego oczy
Chce Egipt pieścić swemi czary,
Jak przed wiekami — z ziemi łona
Sto palm wyciąga doń ramiona...

On śpi! Nie widzi i nie słyszy,
Kamienne widmo bóstwa-króla.
Śpi—pogrążony w głuchej ciszy,
Którą pustynia go otula. —
Skamieniał może z bólu, zgrozy,
Gdy Egipt—pętał wróg w powrozy.

I lepiej, że nie widzi wcale,
Co dziś—z przeszłości jego wielkiej,
I lepiej, że—podobny skale,
Wyzbyty iskry życia wszelkiej,
Nie czuje, jak mu w serce mierzy
*Z angielskich dział—najezdnik świeży.**)

Lecz przyjdzie dzień—ten dzień przyjść musi,
Może przez krwawe śmierci żniwo,
Gdy Sfinks—ten piasek, co go dusi,
Odrzuci, lwią potrząśnie grzywą,
I — nowe życia czując dreszcze —
Odwiecznych pęt potarga kleszcze.

Bo mąk zużywa się narzędzie.
Zmartwychwstać—mogą nawet głazy,
A to, co żyło, żyć znów będzie,
Choć śmierć mu głoszą tysiąc razy!
I błyśnie, błyśnie chwila święta,
Gdy wszystkich Sfinksów—prysną pęta!

WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI.

23/XII 1910 r. pod piramidą Cheopsa.

*) Działa angielskie, umieszczone na szczycie najwyższym cytadeli w Kairze, patrzą ponuremi paszczami na Kair i na pustynię—z piramidami i Sfinksem. *(Przyp. autora).*

Jaki plon—wydały nasze konkursy.

P. Janina B. P. twierdzi stanowczo, że każda *matka* powinna tak ograniczyć się w wydatkach, tak ułożyć budżet i tak manipulować choćby najmniejszym zarobionym przez męża groszem, aby nie potrzebowała zarobku na zewnątrz. Brak i bieda dziecka nie zabije, jeśli czuwać będzie nad niem zawsze oko matki. Sportom kobiecym poświęca p. B. P. wiele miejsca. Propaguje konną jazdę, pływanie, ślizgawkę. Zaleca gimnastykę. Gani „skating—ring", o ile jest uprawiany w zamkniętych ubikacyach. Chwali tennisa i spacery piesze. Ale najbardziej stanowczo potępia *polowanie* z chartami, nie rozumiejąc wprost, jak kobieta może słuchać pisków i jęków ściganej, chwytanej, duszonej, wreszcie szarpanej zwierzyny.

P. Bron. Kopelln... z Galicyi przemienia porządek pytań i zaczynając od zalecania gimnastyki, dowodzi całym listem o logicznym i rozumnym rozkładzie pracy i układzie życia. Po gimnastyce młoda gosposia dysponuje smaczne obiadki. Układa plan czytania dla dziatwy, której przeznacza do lat 10 wierszyki, bajeczki, powiastki Niewiadomskiej, Jadwigi z Łobzowa i in. Chłopcom od lat 10 Rubinsona Kruzoe i podróże, dziewczynkom, „Księżniczkę" Urbanowskiej i jak najwcześniej „Trylogię" Sienkiewicza, dalej Hoffmanowej „Pamiątkę po dobrej matce", Brodzińskiego „Wiesława", powieści Rodziewiczówny i „Pana Tadeusza", którego już czytać należy ze skupieniem. A sama p. Br. Kop. czyta—„Noc listopadową" Wyspiańskiego i ta książka robi na niej największe wrażenie. „W kulminacyjnym momencie *jednej nocy* poznajemy charaktery wszystkich głównych działaczy, młodzieży, i tłumu; Chłopicki, Czartoryski, Lelewel, Wielki Książę—stoją przed nami żywi. W żadnym dramacie wiara poety w przyszłość, w potęgę czynu, w prometeizm polski nie występuje tak silnie jak w owej *„Nocy listopadowej"*, i za to— książka ta jest ulubienicą autorki listu z Galicyi.

Od służby wymaga dużo, co widzimy z rozkładu zajęć, ale dba o jej wolną chwilę na wypoczynek. Zachęca do bywania na zebraniach związków zawodowych i twierdzi, że przykład i dobra książka są niezawodnymi sposobami podniesienia kultury naszych domowników.

Pracę społeczną, w kolei odpowiedzi, kładzie naostatku—rozstrzygając to pytanie

na korzyść społeczeństwa. I o tem już wiedzieliśmy, czytając pełne logicznego ładu poprzednie odpowiedzi młodej naszej Korespondentki.

Z pod godła „Matki“ płyną serdeczne wyrazy. Kobieta musi być *przedewszystkiem dobrą żoną i dobrą matką*; spełniając wiernie te obowiązki, już tem samem współdziała w pracy ogólno-społecznej. Przecie ten „mój dom“ jestto cząstka tego społeczeństwa, te „moje dzieci“ są jego jednostkami, a ja oddając swe siły i zdrowie na wychowanie tych dzieci, tak, żeby nawet *życie*, w razie potrzeby, zechciały przynieść w ofierze dla dobra tegoż społeczeństwa, spełniam swój pierwszy obowiązek.

Obowiązki kobiety w rodzinie są bardzo odpowiedzialne i bardzo ciężkie. My kobiety wiemy, ile to trzeba zaparcia się siebie—wyrozumiałości, poświęcenia, cierpliwości i panowania nad sobą, żeby wyhodować ten drobiazg na dzielnych ludzi. Kobieta musi śledzić za postępem, interesować się życiem społecznem i przy takiem zrozumieniu swych obowiązków względem rodziny, nie może nie brać udziału i w pracy ogólno-społecznej. Chcąc swe dzieci wykierować na dobrych członków tego społeczeństwa, musi przykładem swoim nauczyć je kochać lud biedny i ciemny—a więc oświecać i uczyć służbę, nie żałować na oświatę tego ludu—niech nawet te datki idą przez ręce dzieci,—musi popierać przemysł krajowy, popierać wszelkie stowarzyszenia, mieć serce zawsze otwarte i czułe na wszelką ludzką niedolę, chcieć jej zaradzić. Niech każda z nas spełni choć tyle, to już będzie bardzo dużo, bo „czyń każdy w swem kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży“. Pracę zarobkową uznaje „Matka“ tylko w domu, a branie obowiązków społecznych z krzątaniem się około nich poza granicami domu—składa na barki panien i kobiet bezdzietnych. Słusznie i rozumnie zresztą.

Chce, aby córka miała jak najmniej romantyzmu i sentymentalizmu, wysokie poczucie swej godności kobiecej, jasny, trzeźwy pogląd na życie, duże poczucie obowiązku i gorące uczucie miłości dla bliźnich i kraju. (Wszystko to na pożytek ogólny spełnić się musi, bo „Matka“ gorąco krzątać się koło urzeczywistnienia swych pragnień potrafi Przyp. referentki).

P. Br. Z. Serdecznie dziękujemy za wyjątkowo miłe słowa i prosimy o listy, zawsze gotowi w odnośnej rubryce „Odpowiedzi od Redakcyi,“ na gawędę czy służbę dla dobrych dla nas Czytelniczek.

„Kielczanka“ z doświadczenia mówi nam o pracy zarobkowej, która jednak najwięcej się opłaca, jeśli jednocześnie pozwala nie zaniedbywać domu i dzieci.

Córkę pragnie widzieć „mądrą“. A o dzieciach sądzi, że najwięcej rozwijać należy energię, wytrwałość i prawość charakteru. Książka też p. t. „Wytrwałość i praca“ zrobiła w 10-ym roku życia na autorce listu największe wrażenie, a później trylogia Sienkiewicza. „W małym rycerzu Wołodyjowskim kochałam się, marzyłam o nim“, aż, dopóki tej papierowej miłości nie wyrugowała ta druga—której owocem jest obmyślenie literatury dla dziatwy, stosowaniem zaś sportów i gimnastyki rozwijanie jej fizyczne, aby zdrowe ciało duchowo także zdrowe pielęgnowało pierwiastki.

Informacye prawne.

Kilka słów o umowach przedślubnych czyli intercyzach.

Nasz kodeks cywilny Królestwa Polskiego z 1825 r. przewiduje i nadaje bardzo pożyteczną i ważną, zwłaszcza w małżeństwach z mężami lekkomyślnymi, nieopatrznymi i marnotrawnymi, możność zawierania przed ślubem specyalnej umowy (obowiązkowo rejentalnej), w której przyszli małżonkowie wykazują wzajemnie stan majątkowy, określają sposób zarządzania i użytkowania majątku wspólnego lub żony, wzajemne prawa na przypadek śmierci lub rozwiązania małżeństwa i t. p.

Zawarcie takiej umowy przedślubnej czyli intercyzy posiada znaczenie pierwszorzędnej wagi nietylko ze względów ekonomicznych dla ujawnienia wzajemnego wspólnych środków i unormowania odpowiednio skali życia, ale zabezpiecza przed częstemi zawodami natury materyalnej i moralnej, niekiedy nawet przed oszukaństwem, które fatalnie oddziaływują na harmonię pożycia i szczęście rodzinne.

Dziwna rzecz jednak, że umowy przedślubne u nas, szczególnie u chrześcian, są nader rzadko zawierane.

Istnieje jeszcze jakiś fałszywy sentymentalizm i hipokryzya, które nakazują narzeczonym wrzekomo nie dbać i nie myśleć o sprawach majątkowych (w gruncie rzeczy myślą o tem nieraz zbyt wiele!), lecz tylko oddać się całkowicie ślepej miłości.

Ale bezinteresowność przy zawieraniu małżeństwa nie polega bynajmniej na pozornem czy istotnem nawet ignorowaniu spraw majątkowych, lecz na motywach, które do małżeństwa skłaniają: czy przywiązanie wzajemne—czy posag lub świetność partyi?

Niesłusznie więc zawarcie umowy przedślubnej poczytuje się za jakąś oznakę interesowności lub brak zaufania do narzeczonego. Przeciwnie, szczerość i jawność to dowody najlepsze wzajemnego przywiązania i szacunku.

Nie będę w tej krótkiej notatce rozpisywał się nad rozmaitemi odmianami intercyz, chcę tylko zwrócić uwagę na to, że umowa przedślubna może w pewnej chociaż mierze zapobiedz jednemu z przestarzałych i najbardziej krzywdzących kobiety zamężne przepisów prawnych, mianowicie pozbawieniu ich zarządu i użytkowania własnego majątku.

W zasadzie bowiem, to jest, o ile niema intercyzy, lub nie jest w niej inaczej zastrzeżone, wszelki majątek, który żona posiada wstępując w związek małżeński, lub w jakikolwiek sposób otrzyma i pozyska później (z wyjątkiem zysków, jakie zdobędzie w *oddzielnie* od męża prowadzonym handlu, przemyśle, rzemiośle lub pracy zawodowej)—wszystko to, choć stanowi własność żony, lecz w czasie trwania małżeństwa podlega użytkowaniu i zarządowi męża bez jej zgody, zezwolenia i kontroli.

Pozyskać prawo korzystania z dochodów z własnego majątku i wspólnej z mężem pracy—może ona tylko w razie marnotrawstwa i bankructwa męża, z wyroku sądowego.

Nie potępiajmy jednak całkowicie naszych prawodawców sejmowych z r. 1825-go. Oni zostawili furtkę dla przyszłej małżonki, któraby pomimo najgłębszej miłości i zaufania do narzeczonego nie chciała pozbawiać się aż do śmierci, owdowienia, separacyi lub rozwodu—słusznego i wielce przyjemnego prawa korzystania z własnego majątku. Taką furtką jest właśnie zastrzeżenie tego prawa w umowie przedślubnej.

Owa klauzula nie przeszkodzi następnie żonie upoważnić męża do zarządzania jej majątkiem, ale jako zwykłego pełnomocnika, z możnością cofnięcia pełnomocnictwa i zażądania rachunków.

O tej furtce należałoby wiedzieć wstępującym w związki małżeńskie niewiastom, a zwłaszcza należałoby pamiętać ich rodzicom lub opiekunom, — uniknęłoby się później wielu trosk, goryczy i upokorzeń. Po cóż się zrzekać tego, na co prawo jednak zezwala, i co przez zawarcie odpowiedniej umowy zachować się daje?

Ig. B.



. . . .

„, Nie wiem, jak często światłości i mroków
Zmienia się kolej po nad ludów bytem,
Lecz wiem, — harmonii wszelkich zjawisk
[świadom—
Że się noc każda musi kończyć świtem
I wiem, że jabłoń zakwitnie po zimie
Jabłoni kwieciem, a wiśniowym wiśnie,
Choć nie wiem, kiedy—w łzach oczekiwana,
Nad moim sadem znów wiosna zabłyśnie.
Nie wiem, czy jeszcze zdobywa wąwozy.
Szarż Samosierskich junacka zuchwałość,
Lecz niema takich niedostępnych wirchów.
Gdzie niedosięgnie rozumna
[wytrwałość!..

Ignacy Baliński.

Opisy do N-ru 24-go.

N. 1. Kostyum tailleur spacerowy.

Praktyczny do codziennego wyjścia w godzinach popołudniowych, do picia wód, szykowny a skromny kostyum, odrobiony z cienkiego sukienka popielatego, składa się ze spódnicy, na której galon ponsowy z popielatym oznacza tunikę. Przy żakiecie wielki kołnierz, tworzący zarazem szerokie ranwersy, spadające aż za pasek.

N. 2. Ubranie wizytowe.

Suknia z kaszmiru jedwabnego koloru mauve, ma spódnicę gładką, powłóczystą, pokrytą tuniką, sięgającą do kolan, ozdobioną szerokim szlakiem, haftowanym jedwabiem fijołkowym i złotem. Bluzkę kimono przysłania modna zarzutka chusteczkowa z materyi liberty fijołkowej, oszyta frendzelką. Kapelusz podszyty aksamitem fijołkowym, przybrany wstążką i piórami mauve.

N. 3. Ubranie spacerowe.

Odrobienie kostyumu, przedstawionego na ryc. 3, nadaje się doskonale przy przerabianiu sukni. Na spódnicy podszewkowej dana u dołu szeroka plisa z voile szafirowego, cała zasnuta wyszyciem sutaszu czarnego. Takież wyszycie powtarza się na żakiecie, z kołnierzem rozszerzonym u dołu w ranwersy i wykładami z materyi jedwabnej. Tunika spada zupełnie gładko z prawego boku aż do brzegu sukni, z lewego skrócona stopniowo.

N. 4. Suknia z dwojakiego materyału.

Suknia prinçesse bez rękawów, uszyta z voile pekiné białego z niebieskim i zakończona szeroką listwą z gładkiego atłasu niebieskiego, dopełniona bardzo modnym krótkim żakiecikiem niebieskim, z baskiną ściętą do boków; biały atłas służy na kołnierz wykładany i wielkie ranwersy, tudzież na szerokie wykłady u krótkich rękawów. Szmizetka koronkowa z kołnierzykiem stojącym.

N. 5. Suknia z haftem angielskim.

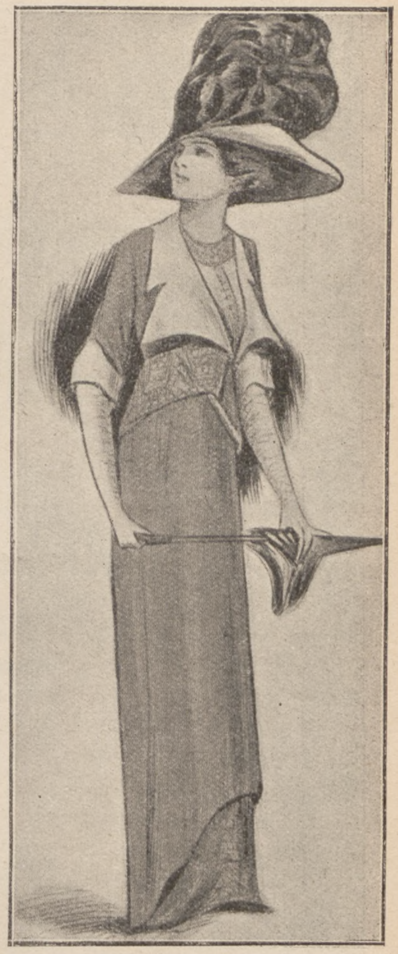
Odpowiednia dla młodej osoby jasna toaleta, z różowego jedwabnego voile i tegoż koloru materyi liberty z haftem ażurowym angielskim ton-sur-ton. Gładką górną połowę gorsecikowej spódnicy, na złączeniu z hafto-



N. 1. Kostyum tailleur spacerowy.



N. 2. Ubranie wizytowe.



N. 3 Ubranie spacerowe.



N. 4. Suknia z dwojakiego materyału.



N. 5. Suknia z haftem angielskim.



N. 6. Suknia letnia haftowana z pokryciem (voilage).



N. 7. Toaleta na wyścigi (Model paryskiej firmy Lelong).



N. 8. Ubranie spacerowe (robe d'après midi).



N. 9. Ubranie strojne spacerowe.



N. 10. Ubranie na obiad proszony.



N. 11. Ubranie wizytowe (Firma paryska Rivain).

waną dolną, zakończa pliska aksamitna, otaczająca brzegi króciutkiego bolero haftowanego, z rękawami kimono, zapiętego na piersiach dwoma aksamitnemi pateczkami. Kapelusz z wielkiem rondem, nakształt pasterki, z girlandą kwiatów i długiemi końcami wstążki, związanemi od spodu.

N. 6. Suknia letnia haftowana z pokryciem *(voilage).*

Przeszłoroczną już podniszczoną suknię haftowaną, przeistoczy się na modną toaletę, dodając długą tunikę, otwartą z przodu, zaokrągloną na rogach i zakończoną galonem. Bluzka haftowana, przykryta gładkiem bolero z rękawami kimono. Model do ryc. 6 składał się z sukni batystowej pokrytej (voilage) szafirowym voile, szarfa czarna jedwabna, zakończona frendzlą.

N. 7. Toaleta na wyścigi.
(Model paryskiej firmy Lelong).

Odrobiona z gazy koloru tilleul, ze szlakiem w pasy czarne, bardzo umiejętnie zastosowanym na sukni i na staniku z rękawami kimono. Kołnierz koronkowy wykładany sięga tylko po za ramiona; odpowiednia koronka zakończa rękawy. Brzegiem sukni wyhaftowany jedwabiem tilleul rząd wielkich grochów. Echarpe czarna tiulowa.

N. 8. Ubranie spacerowe (robe d'après midi).

Suknia z płótna wełnianego granatowego i sukna koloru tilleul, ma spódnicę podszewkową, naszytą u dołu szeroką plisą sukienną, ozdobioną wyszyciem z czarnego jedwabnego sznureczka, w deseń z wielkich i małych macarons. Bardzo długa tunika granatowa (toile de laine) ma szeroki galon czarny jedwabny, przy którym wyszycie ze sznureczka. Stanik granatowy formą krótkiego bolero z kamizelką bretońską z sukna tilleul.

N. 9. Ubranie strojne spacerowe.

Śliczna suknia z muślinu jedwabnego vieux rose gładkiego, ma tunikę i stanik z muślinu w groszki czarne. Galon haftowany jedwabiem czarnym i perełkami stanowi modne przybranie; zwracamy uwagę na modne również ranwersy Directoire przy krótkim staniku, pod który włożona bluzka tiulowa, z rękawami półdługiemi, wysuwającemi się z pod krótkich zwierzchnich rękawów z wykładem, oszytym galonem. Szarfa z wstążki liberty.

N. 10. Ubranie na obiad proszony.

Wspaniała toaleta, cała w kolorze czarnym z białym, składa się z sukni białej z gipiury weneckiej na czarnej materyi, oszytej u dołu plisą czarną aksamitną, wysuniętą z pod zębów gipiury. Tunika i pokrycie stanika gipiurowego dane z czarnego jedwabnego muślinu, z frendzlą z perełek.

N. 11. Ubranie wizytowe.
(Firma paryska Rivain).

Suknia z materyi mienionej szafirowo z ponsowym, zaledwie nie dochodząca do ziemi, naszyta wokoło galonem z pereł matowych, idących jednym rzędem wzdłuż szwów przedniego bryta. Krótka, równa tunika i chusteczkowe przybranie stanika dane z haftu angileskiego na batyście. Rozeta z pereł na spięciu chusteczki.

N. 12. Ubranie wieczorowe.
(Model firmy Roizot soeurs).

Na sukni jedwabnej różowej, pokrytej u dołu koronką siatkową białą, włożona zwierzchnia suknia *z marquisette* czarnej z haftem z perełek stalowych i złotych. Tunika krócej odcięta z przodu ma haft bardzo szeroki, do jednej trzeciej części zwężony u dołu trenu. Przy gorsecikowej podwyższonej spódnicy, krótki staniczek różowy ginie pod czarnem przybraniem haftowanem, z pod którego wysuwają się rękawy kimono z białej koronki.

N. 13—16. Kaftaniki ranne i szlafroczki.

W odpowiedzi na listownie przesłane życzenie, zamieszczamy niezmiernie zgrabne modele kaftaników rannych, czyli tak zwanych matinek, ryc. 13 i 14, które mogą być, przedłużone jako szlafroczki. W matince czy szlafroczku, ryc. 13 i 15, młoda osoba może wyjść do śniadania i pozostać do południa. Jako materyał, można użyć batystu, zefiru, muślinu wełnianego, lub materyjki; wykrój szyi w matince dany kwadratowy,



N. 12. Ubranie wieczorowe (Model firmy Roizot soeurs).

otoczony wszywką czy wydziergany w ząbki (ryc. 13 b.), albo też zachodzi pod szyję i ma kołnierzyk wykładany, jak na ryc. 13a; rękawy dają się krótsze lub dłuższe, ujęte w paseczek czy mankiet, albo kimono rozszerzone u dołu. Baskinę gładką łączy się wszywką z przymarszczonym dolnym brzegiem bluzki, albo zeszywa podwójnym szwem, który kryje pasek. Rycina 15 przedstawia szlafroczek z powłóczystą spódnicą, z przodami krzyżującemi się i zapiętemi z boku na kryte guziki. Szarfa z materyi liberty lub miękki sznur przytrzymuje szlafroczek w pasie; kołnierz marynarski naszyty koronką, może być z tego samego materyału lub kryty materyą jak szarfa. Wykrój szyi można dopełnić plastronem tiulowym z kołnierzykiem stojącym, jak na ryc. 16a; rękawy długie lub krótkie. Jako materyał wyliczamy: kaszmir, zenana, nubienne, sukienko, muślin wełniany w rzucik Pompadour, krepę lub materyę—wybór zależy od tego, czy chcemy praktycznego szlafroczka do zajęć gospodarskich, czy też strojniejszego, w którym można pozostać ranne półdnia Rycina 14 i 16 — 16b. przedstawia kaftanik do czesania, lub szlafrok (saut de lit) do zarzucenia wstając z łóżka, w którym można zrobić przegląd domu, układać bukiety, smarzyć konfitury. Jest to bluza z brytów prostych, przymarszczonych i wszytych w karczek; najodpowiedniejsze są fulary w guście japońskim, przybrane gładką materyą, albo krepon bawełniany deseniowy, bo na nim nie znać zgniecenia. Która z pań nie lubi karczka, to może go przykryć kołnierzem, jak na ryc. 16a.



N. 13. Kaftanik ranny z baskiną. Patrz ryc. 13a—13b

N. 14. Kaftanik do czesania.



N. 15. Szlafroczek z szarfą. Patrz ryc. 15a.

N. 16. Szlafrok puszczony. Patrz ryc. 16a—16b.

N. 17. Amazonka do jazdy na siodle damskiem.

Dla kobiet mało jeżdżących konno pozostało siodło damskie, na którem siada się bokiem, w amazonce dawnego fasonu, tylko krótkiej ale zeszytej w około, z zaokrągleniem na kolano. Taką amazonkę uważają obecnie za niebezpieczną i niewygodną w razie wypadku. Ustępuje ona amazonce rozpiętej i przytrzymanej elastykami podczas jazdy, a po zejściu z konia zapiętej na guziki. Żakiet dość długi, wpadający do figury kładzie się na odmiennej kamizelce.

N. 18. Amazonka do jazdy po męsku.

Młode osoby lubiące dużo i długo jeździć konno, szczególniej panie zamieszkałe na wsi, odbywające dalsze przejażdżki, czują się bezpieczniejsze, siedząc po męsku. Do takiej jazdy amazonka jest formą żakietu, dopełniona majtkami z tego samego materyału, a przynajmniej tego koloru. Po zejściu z konia spódnica żakietowa zapina się dodołu i przykrywa całkowicie majtki.



N. 13a. N. 13b. N. 15a. N. 16a—16b.

Ubranie do jazdy konno.

Materyał na amazonkę powinien być w najlepszym gatunku, aby znosił kurz i słotę, tudzież nie zmieniał barwy od potu konia; na lato trzeba dobierać materyał nietylko mocny, ale i lekki—sukno i szewiot są najpraktyczniejsze i niedrogie; krawcy zalecają sukno Melton, lub *corskrew* w odcieniu ciemno popielatym. Co się tyczy formy, to dzisiejsze dwie amazonki, ryc. 17 i 18, przedstawiają najświeższe fasony, powszechnie używane. Spódnica żakietowa do jazdy, siedząc po męsku, przyjęta jest przez angielki i amerykanki, jeżdżące bardzo dużo i bardzo śmiało; trzeba przyznać, że fason żakietowy jest najwygodniejszy, a dopełniony majtkami tego samego koloru, przedstawia się bardzo przyzwoicie. W lecie panie noszą majtki jedwabne jako chłodniejsze; zarówno pod wełniane jak pod jedwabne trzeba kłaść zwykłe białe majtki. Koszula powinna być trochę krótsza; gorset modnym fasonem jest niemożliwy — pod amazonkę dla zupełnej swobody ruchów są specyalne gorsety nizkie w górze i krótkie.

Buciki muszą być bardzo wysokie, odrobione w pracowni pierwszorzędnej, aby były lekkie i wygodne a mocne. Ponieważ cena takich jest dość wygórowana, panie wolą nosić zwyczajne buciki z kamaszami z cienkiej skórki (boxcalf), zapiętemi na niewidoczne agrafki. Kamasze zapinane na guziczki zarzucono zupełnie.

Pod żakiet w lecie kładzie się bluzkę gładką chemisier, z kołnierzykiem-plastronem z płótna lub piki, jaki zamieściliśmy wraz z krojem w N-rze 18 „Tygodnika Mód" na ryc. 32. Nie używa się wcale fiszbinów ani sztywnych podpórek do kołnierzyka, ani nosi przypiętą krawatkę, gdyż to wszystko przy dłuższej jeździe uwiera, lub zsuwa się krzywo— szpilki przy amazonce są zupełnie wykluczone zastąpi je agrafka.

Kapelusz przeszedł wraz z modą angielską; jest nim dawny filcowy melonik, przezwany „cape", z rondem płaskiem i dość szerokiem. W mieście gdzie panie ubierają się z większą elegancyą, modniejszy jest cylinder niezbyt wysoki—pierwszy lub drugi musi być doskonale dopasowany do głowy, wchodzić dobrze na czoło i być przytrzymany elastyką. W pełni lata panie wolą fason *canotier*, na wsi noszą słomkowy opasany wstążką. W upały zamiast gorącej wełnianej żakietki, na wsi wygodniejsze są żakiety płócienne białe lub kaki; spódnica może być z lżejszej wełny, ale nigdy płócienna, gdyż w razie deszczu, przemoknięta byłaby niemożliwa. Ostrogi damskie są nie wystające, aby nie rozdzierały sukni; szpicruta zastąpiona przez sticks trzcinowy lub skórzany z oprawą, ozdobioną emblematem sportowym. Rękawiczki z psiej skóry są najpraktyczniejsze; powinny być luźne dla swobody ruchów ręki.

T.



N. 17. Amazonka do jazdy na siodle damskiem. N. 18. Amazonka do jazdy po męsku. N. 19. Ubranie męskie do jazdy konno.

Nowe wzory do koronki

irlandzkiej szydełkowej.

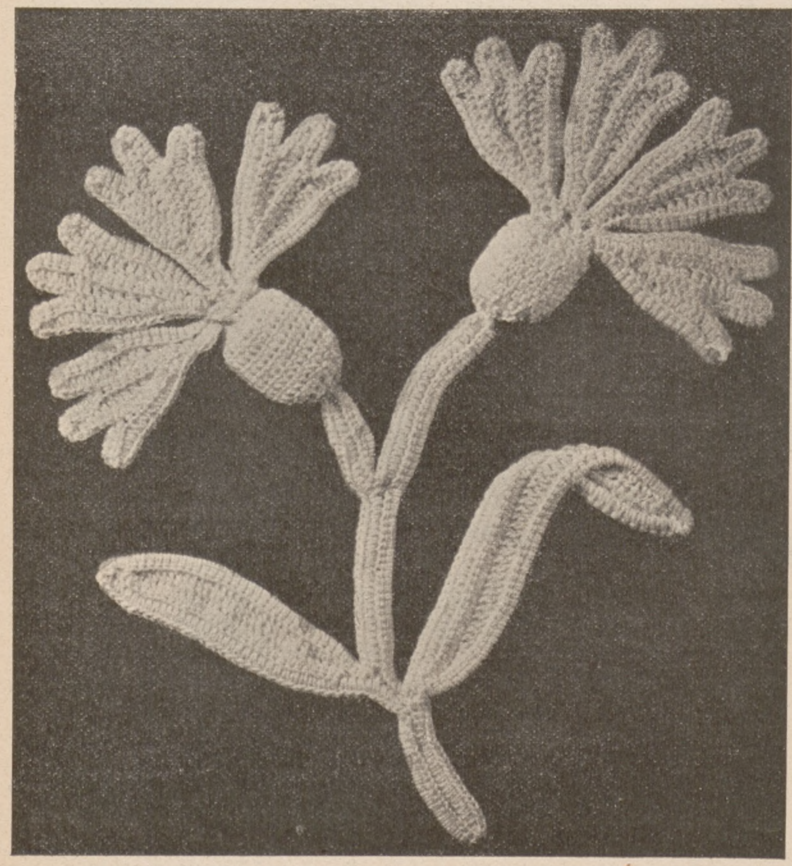
(c. d.)

N. 6. Gałązka goździków.

Trzeba ją zacząć od kwiatków, a następnie dorobić gałązkę. Najpierw robi się podstawę goździka zupełnie w taki sam sposób jak grelotki do ryc. 1 i 2, wypełnia watą i zarabia w górze, gubiąc do 40 o. Pierwszy listek goździka zaczyna się, robiąc 20 o. na sznureczku — odwrócić, opuścić 2 o. i robić 4 o. kolejne ze sznureczkiem—odsunąć sznureczek i w oczka kolejne zająć 6 sł., 1 półsł., 3 o. śc., odwrócić i przerobić o. aż do sznureczka. Zrobić 7 o. na samym sznureczku, odwrócić i ze sznureczkiem przerobić 5 o. kolejnych, opuściwszy 2 o. pierwsze; odsunąć sznureczek, zrobić 4 sł., 1 półsł., 3 o. śc., odwrócić i przerobić o. Wziąć sznureczek, zrobić na nim 6 o., odwrócić i obrobić listek o. śc. aż do końca.

Zrobić 1 o. śc. u góry podstawy, zajmując razem za dwa brzegi—dodać trzy następne listki goździka, robiąc między niemi po 1 o. śc., zajętem w dwa brzegi podstawy, i zakończyć starannie sznureczek. Drugi kwiatek robić tak samo, jak pierwszy.

Przerobić na sznureczku 50 o. śc. i zacząć listek zwrócony w prawą stronę—odsunąwszy sznureczek zrobić 3 o. śc., 3 półsł., 33 sł., 3 półsł., 3 o. śc.—odwrócić i obrobić o. śc. Zrobić 4 o. na sznureczku—odwrócić i przerobić o. śc., brzeg liścia zaczynając od trzeciego o., a przerabiając z powrotem o., pozostałe na sznureczku, które utworzą ogonek listka. Teraz trzeba zrobić 55 o. śc. na sznureczku na główną gałązkę, przyrobić do niej jeden goździk, jak to przedstawia ryc. 6—i robić z powrotem 24 o. kolejno zajęte w łodyżkę; zrobić znów oddzielne 15 o. na sznureczku jako ogonek pod drugi goździk, przyczepić takowy, przerobić ten ogonek o. śc. i w dalszym ciągu przerobić 24 o. kolejne na łodyżce głównej. Teraz z kolei na drugi listek trzeba zrobić 35 o. na sznureczku i w dalszym ciągu robić go tak, jak pierwszy, choć mniejszy i zwrócony w lewą stronę. Skończywszy liść, robić jeszcze 24 o. śc. na sznureczku, obrobić je oczkami śc. i to stanowi zakończenie całej gałązki; nitkę i sznureczek trzeba zamocować pod pierwszym listkiem. Gałązce całej nadać kształt, jak na ryc. 6; takie goździki mogą służyć do aplikacyi na kolorowym atłasie, na saszetce, do chusteczek do nosa, na zakończenie krawatki kolorowej lub białej, tiulowej czy muślinowej.



N. 6. Gałązka goździków.

Jeszcze nowości letnie.

Tuniki, chusteczki, guziki, frendzle, kapelusze kryte skórką.

Nigdy chyba moda nie wywoływała tylu zdań sprzecznych, co obecnie—jedne osoby oburzają się, inne wychwalają suknie i kapelusze, jakie moda dyktuje na sezon letni. Po czyjej stronie słuszność? Po obydwu! Gdyż kto patrzy na krańcowe elegantki, goniące za nowością, oryginalnością, lubiące przesadę, a przytem mające słabe poczucie estetyki i brak gustu — to najsłuszniej może wyszydzać modne suknie, wysuwające przed oczy tyle śmiesznych sylwetek. Można się nawet oburzać na modę obecną, która tak bardzo ułatwia przeciętnej kobiecie przeistoczenie się w cudaczną postać! Jednak mimo wybryków mody i fantastycznych fasonów, osoby z dobrym gustem, umiarkowane w naśladowaniu mody i nie wyrzekające się swej indywidualności, potrafią być zawsze dobrze ubrane. Dla nich zapewne pierwszorzędne **pracownie paryskie** przygotowały modele letnich sukien z tunikami, **niezbędnemi** ze względów estetycznych przy lekkich, klarownych sukniach, i dającemi pole do zastosowania **wspaniałego** przybrania z koronek, wszywek, haftów, frendzli, galonów, guzików. Dla widocznej różnicy od mody zimowej, tuniki te dają z materyału grubszego niż na sukni np. na spódnicy z materyi liberty, krytej czarnym muślinem jedwabnym, rzucona tunika serge z jedwabnej ponsowej lub bleu de roi Zwykle tuniki bywają otwarte z jednego boku równo i prosto ścięte u dołu, albo skrócone w jednym a przedłużone w drugim końcu i schodzące się nierówno, ale najświeższy fason składa się z dwóch brytów oddzielnych *tabliers*, spadających z przodu i z tyłu. Takie tuniki stanowią charakterystyczną cechę nowości sukni letniej, spływają one od stanika z przodu, lub od ramion, przytrzymane guzikami, rozetami czy jakiemś innem przybraniem, sięgają prawie do dolnego obrębu sukni, albo powyżej kolan zakończone galonem lub frendzlą; mogą być z tego samego materyału albo zupełnie różne.

Zanim słoneczne dni letnie pozwolą wystąpić w lekkich sukniach batystowych, lub kostyumach płóciennych, bogato zdobnych haftem, moda uwzględniając niezmierne upodobanie do haftów, narzuca tymczasem chociaż chusteczki zręcznie upięte i kołnierze — nie mówiąc już o najrozmaitszych żabotach, które z pierwszym promykiem słonka wiosennego, wysuwały się kokieteryjnie z pod żakietów.

Chusteczki Marie Antoinette, ale zmodernizowane podług upodobań chwili, zdobne haftem około brzegów, lub całe haftowane, umiejętnie upięte na staniku, są bardzo korzystne dla figur wysmukłych a szczupłych, gdyż wypełniają biust, przedłużają ramiona i kryją przy klarownym staniku wystające obojczyki i chude ręce. Osoby dobrej tuszy, szerokich ramion, a krótkiej szyi nie powinny używać chusteczek ani draperyi fałdowanej; dla nich właściwsze są kołnierze różnej formy (jakie „Tygodnik Mód" przedstawiał już poprzednio). Modne są różne fasony wykładane, krótsze, długie, szalowe, marynarskie, lub duży fason Louis XIII. Przy kostyumach płóciennych wrócił mały kołnierz wykładany, dopełniony długą krawatką régate, sięgającą do paska. Przy stojącym kołnierzyku modny żabot tiulowy czy batystowy, oszyty z brzegu koronką i zaplisowany; w górze bardzo szeroki i przypięty broszą na ramieniu, do dołu zwężony szpiczasto. Przeszłoroczna moda sukien bez kołnierzyków znika z widowni, obecnie prawie wszystkie mają kołnierzyk stojący, tiulowy gładki lub point d'esprit, zakończony drobniutkiemi guziczkami złotemi, srebrnemi lub stalowemi.

Guziki i guziczki ukażą się w wielkej obfitości przy lekkich sukniach, zdobiąc stanik, rękawy, pasek, kryjąc szwy spódnicy, idąc wzdłuż brytów panneaux, na tunice tablier. Różnego kształtu i wielkości z różnorodnego materyału: perłowe, z kości słoniowej, z konchy, porcelany, kryształu, z miniaturowych paciorków drewnianych, naśladujące owoc morwy, albo na zakończenie pasków czy stanika łańcuszki z kulek drewnianych mieszanych ze srebrnemi filigranową robotą. Która z pań posiada guziki ze szkła czeskiego w najlepszym gatunku lub złocone, artystycznie wykonane, może je zużytkować na modną opaskę na głowę, naszywając rzędem na aksamitce, tej szerokości co średnica gu-

zika. Ażeby opaska wyszła gładko, radzimy przekłuć nożyczkami aksamitkę, wsunąć uszko guzika a od spodu przytrzymać przewleczonym drucikiem czy sznureczkiem, przesuniętym przez wszystkie uszka.

Frendzle tryumfują. Jedwabne, sznelowe, wełniane, bawełniane, perełkowe—robotą macramé, siatkową, proste i gładkie, różnej szerokości i grubości. Przy sukniach fularowych używają frendzelki Tom Pouce, przy lekkiej wełnie i materyi na strojne ubranie, modna frendzla szersza, cięższa, wspaniała. Przy płótnie i batyście dają frendzlę bawełnianą lub jedwabną *similisée*. Upodobanie do frendzli sprawia, że nosimy ją przy sukniach, parasolikach, szarfach, paskach, krawatkach, woreczkach.

Kapelusze kryte skórką.

Jako najświeższą nowość, notujemy kapelusze cloches słomkowe, pokryte cieniutką skórką jelonkową różnego koloru i odcieniu: cerise, zielonego, chamois, podszyte słomką tagal, tego co skórka koloru—są one używane do podróży, do jazdy samochodem, do gier na świeżem powietrzu, na wsi, do wód, nad morze i istotnie praktyczne, bo deszcz ani kurz im nie szkodzi. Przy nich używa się woalki otaczającej cały kapelusz i związanej pod szyją; może być z gazy lub chiffon.

T.

Muzy a kuchnia.

Wywiad u panny Katarzyny Jaczynowskiej.

Na Nowym-Świecie, w najruchliwszym punkcie Warszawy—sielanka, tem milsza, że stanowi prawdziwą niespodziankę: okna pokojów wychodzą na spory ogródek, pełen świeżości kwiatów, zieleni i świegotu ptaków. Patrząc na wązkie uliczki, skromne grządki, drzewa owocowe, zdaje mi się, że to sad przy dworku wiejskim. Hałaśliwy turkot miejski nie dochodzi tu wcale, słychać tylko jakby stłumiony szum... Gdyby nie ohydne wokoło mury, o które rozbija się wzrok, stęskniony do dalekich widnokręgów, możnaby zapomnieć, że jest się w Warszawie.

Właścicielka tego mieszkania, urządzonego z wielkim smakiem, panna Katarzyna Jaczynowska, profesorka w konserwatoryum warszawskiem, znakomita artystka, która potęgą swojej sztuki nieraz trzyma tłumy „spokojne i zaczarowane“, z pewnością o tem zapomina, szczególniej gdy zasiądzie przy swoim pysznym Bechsteinie i z właściwym sobie talentem, tak wysoko cenionym przez znawców, odtwarza arcydzieła mistrzów. Zazdroszczę tym, którzy w takich chwilach, w słodkie wieczory wiosenne, w letnie noce księżycowe, w smętne popołudnie jesienne mogą zakraść się do cichego ogródka i słuchać, jak rozpacza Beethowen, śpiewa Schubert, tęskni Chopin...

Na moje pytanie, czy, zdaniem jej, można pogodzić pracę nad sztuką z gospodarstwem domowem, panna Jaczynowska odpowiada twierdząco.

— Mówię to na zasadzie własnego doświadczenia, gdyż sama prowadziłam dom przez lat 10.

— Słyszałam o pani, jako o doskonałej administratorce—przerwałam.

— To nie jest tak trudno, jak się zdaje, i kobieta, która nie może pogodzić tych dwu rzeczy, daje sobie świadectwo pewnego niedołęstwa życiowego.

— To może za surowe zdanie; jabym powiedziała, że sztuki tej dokaże tylko niepospolita kobieta, bogato od natury obdarzona.

— Szczerze przyznam, że nie lubię gospodarstwa, zajmowałam się jednak niem i zajmować będę, gdyż uważam to za *obowiązek*. Dla ulżenia sobie starałam się zawsze o dobre służące.

Rzuciłam okiem na miły, we wzorowym porządku utrzymany salonik, pełen kwiatów, obrazków i artystycznych fraszek. Stojące w nim dwa fortepiany świadczą, że wytworna jego mieszkanka jest kapłanką najczarowniejszej z muz—Euterpe.

— Może to i zasługa służącej—rzekłam zdaje mi się jednak, że do wytworzenia takiego środowiska sama pani domu dużo musi się przyczynić. Pani mieszkanie to zakątek, jakby stworzony dla artystki. Co za rozkosz mieć w Warszawie taki ogródek.

— O tak. Daje on mi nawet więcej, niż można przypuszczać... Czy widzi pani ten krzyż, błyszczący w tej chwili jaskrawo od blasków zachodu? To kaplica szkoły Chrzanowskiego; stamtąd codzień rano słyszę głos dzwonu, zwołujący na Mszę, i uroczyste dźwięki organów... Pojmuje pani, jakie to sprawia wrażenie.

Z moich odwiedzin wyniosłam przekonanie, że panna Jaczynowska jest nietylko wielką artystką...

Zofia Sokołowska.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

24)

— Czy to nie grzech—mówiła panna Angély—żeby młoda kobieta, której przypadło w udziale najszlachetniejsze powołanie w świecie, wzgardziła niem i porzuciła tak ważną placówkę? Spotyka się tysiące kobiet, które zabija próżniactwo i przeświadczenie o własnej bezużyteczności; mogły one zazdrościć wam tej skromnej czarnej togi, dzięki której możecie czynić tyle dobrego. Wszak po to jedynie żyć warto! Jeżeli kosztem ciężkiej pracy zdobyłyście wiedzę i upomniałyście się o prawo spełniania wzniosłych obowiązków obrońcy, na równi z mężczyznami, to przecież nie w tym celu, żeby walczyć z nimi o pierwszeństwo, spółzawodniczyć na polu nauki i siły. To byłoby głupie i błahe. Nigdy ich nie przewyższymy: zanadto różnimy się od nich; ostatecznie jesteśmy tylko ich pomocnicami, opiekunkami dziecka, które mężczyzna płodzi, a potem mniej dba o nie... To samo co w rodzinie, dzieje się i w społeczeństwie... Żadna kobieta nie powinna być obojętna względem dzieci, każda niech uważa się za opiekunkę pierwszego lepszego dziecka, które tego potrzebuje! Cóż dopiero, jeżeli na to dziecko spadło najgorsze nieszczęście — występek Macie tyle sposobów oddziaływania na te biedne istoty, możecie odwiedzać je w więzieniu, rozmawiać z niemi podczas śledztwa, pozyskać ich zaufanie, zdobywać je po trochu. W dzień procesu, kiedy stają przed sądem, który je przeraża, uosabiacie dla nich siłę nieledwie boską; nie znam nic bardziej wzruszającego, jak wylękłe spojrzenie małego przestępcy, zwrócone błagalnie na swego obrońcę. Między pomocnikami adwokata jest wielu dobrych i szlachetnych ludzi, wiem o tem, ale brakuje im zmysłu macierzyńskiego, tajemnej władzy nad sercami... Jeżeli bronią jakiej ładnej dziewczyny, oskarżonej o włóczęgostwo, ludzie zaraz podejrzewają ich o złe rzeczy; wiemy, jak one znów tracą głowę dla przystojnych obrońców... Tymczasem zamało mamy adwokatek. Co poniedziałek ze dwadzieścioro dzieci staje przed sądem, a niektóre nie mają nawet obrońców... Brakuje rąk do roboty... A jednak są między wami takie, które chcą zbiedz z pola!

Pani Martinal, która nigdy nie stawała z urzędu, wzięła to za wymówkę i zaczęła się bronić:

— Pani jesteś apostołem i chciałabyś nas wszystkie przykroić do miary swego ideału. Co do mnie, szczerze wyznam, że zostając adwokatką, nie sięgałam tak daleko, nie troszczyłam się o zbłąkane dzieci; myślałam tylko o moich własnych... Brakło im chleba, a ja nieszczęśliwa starałam się przedewszystkiem o zdobycie środków do życia. Byłabym została przekupką jabłek, byle tylko je nakarmić. Umiałam trochę prawa, spróbowałam więc tem zarabiać i mogę teraz z własnej pracy utrzymać moich chłopców. Nie jestem bohaterką, moja działalność jest bardzo skromna: staram się wychować moich synów na ludzi i uważam, że na moje słabe ramiona to dosyć.

— Nie, to niedosyć!—obruszyła się pani Surgères—nie można dbać tylko o swoich; tak czynią bezmyślne ptaszęta, które w przestrzeniach lasu widzą jedynie drzewo, gdzie się gnieżdżą.

Mówiła długo o solidarności, wyzwoleniu kobiety, walce przeciwko jarzmu mężczyzny.

— Jeżeli niegdyś walczyłam o przypuszczeniu kobiet do sądownictwa—dodała wreszcie—to była wojna wypowiedziana mężczyznom, ażeby zmusić ich do uznania równości płci, a żarazem aby dostarrzyć kobietom broni przeciwko nim.

— Zostałam adwokatką dla rozmaitych przyczyn — odezwała się Henryka Jélines—

w części przez dumę: w osiemnastym roku życia przyjemnie mi było dowieść wyższości mego umysłu przez wybranie męskiego zawodu. Później pociągnął mię ideał panny Angély: marzyłam o tem, żeby poświęcić się dla występnej dziatwy. Stopniowo polubiłam mój zawód dla niego samego i przyznaję, że mi jest bardzo miło odbierać dowody wdzięczności mego klienta.

Wypowiedziała to tak spokojnie i rozsądnie, że wyznanie jej nie zdziwiło nikogo; każda czuła tak samo. Tylko Izabella Géronce przerwała jej, utrzymując, że adwokatka powinna bronić wyłącznie kobiet przeciwko mężczyznom.

— Ach! — zaśmiała się pani Martinal— jeżeli mężczyzna przynosi mi korzystną sprawę, byłabym szalona, gdybym ją odrzuciła. Nie mogę brać udziału w waszej wojnie, moje panie... A jednak potrzebne są takie bojowniczki, jak wy, żeby torowały drogę innym. Jesteście skłonne do szlachetnej przesady i nieraz wasze krańcowe teorye rozśmieszają mię. W waszej bezwzględności, wy feministki, nie znacie umiarkowania, ale właśnie dzięki temu usposobieniu możecie działać skutecznie, wasze zasady rozszerzają się i przez was skromne, praktyczne, jak ja, kobiety, które żądają tylko prawa do życia, otrzymują je, zdobyte waszemi rękoma.

Swoim zdrowym rozsądkiem i łagodnością pogodziła wszystkie. Panna Angély sama dorzuciła drew do ognia, w ciepłym pokoju unosiła się jeszcze przedziwna woń indyjskiej herbaty. Zebranie tych kobiet, które z taką prostotą rozprawiały o najnowszych zagadnieniach społecznych, jak niegdyś matki ich o strojach, było istotnie rzeczą niezwykłą!

Tylko trzy panie siedzące opodal przy stoliczku, nie należy do tej rozmowy: Joanna de Louvrol i Marya Morvan opowiadały milutkiej pani Debreines różne ploteczki z Pałacu Sprawiedliwości. Bywały tam codziennie i ze sprytem właściwym Paryżankom chwytały wszelkie śmieszności. Tłómaczyły właśnie starszej koleżance, mocno ubawionej ich opowiadaniem, że są trzy kategorye sędziów: jedna należy do przeszłości, druga do teraźniejszości, trzecia do przyszłości. Naprzykład prezes Erambourg, którego nazywały srogim, przedstawiał stare pokolenie. Zawsze musiał podwoić karę, nałożoną przez sąd pierwszej instancyi.

— Tak! — z płonącemi oczyma zawołała Joanna, podobnie jak wszystkie adwokatki, pełna ślepego pobłażania dla przestępców— to on sam jest zbrodniarzem, ten człowiek z woskową twarzą, tak okrutny, że nie słuchając ani rozpraw, ani obrony, poprzestaje na stosowaniu swojej zasady, aby jeszcze więcej pognębić nieszczęsnego winowajcę...

Marya Morvan opowiedziała o biednym chłopcu, skazanym pierwotnie na czterymiesiące więzienia i bronionym przez Mauryce-Servais, który daremnie prosił o zmniejszenie kary, przedstawiając różne okoliczności łagodzące: Erambourg nie dał się wzruszyć tem, że to był pierwszy błąd, i swoim zwyczajem skazał chłopaka na osiem miesięcy więzienia.

Kiedy wspomniano o Maurycym, Ludwika Pernette, dotąd milcząca, zbliżyła się i wszystkie trzy zaczęły wychwalać niektórych prokuratorów, wbrew starym tradycyom dopomagającym obrońcy. Ponieważ w wyższych sferach wiał wówczas wiatr łaskawości, odgadywano w ich przemowach, pełnych humanitaryzmu i pogody filozoficznej, jakby hasło z góry. Dla tych młodych dziewcząt ideałem sądownictwa w przyszłości było panowanie dobroci: przestępstwo raczej łagodnie karcone, niż karane... Słysząc je rozprawiające z takim zapałem, inne panie zaciekawione zbliżyły się do stolika. Pani Surgéres, pochwyciwszy ostatnie słowa, zawołała:

— Tak! już nie jesteśmy barbarzyńcami. Stosowanie prawa kary jest hańbą dla naszego społeczeństwa. Ach! marzę o przyszłym Pałacu Sprawiedliwości, w którym sędziowie byliby miłosiernymi kapłanami, zwracającymi się do przystępców z dobrocią i pobłażaniem.

— Alboż są przystępcy?—podchwyciła Henryka, której tkliwe serce także przejęło się nowemi pojęciami—podług mnie są tylko ludzie chorzy, a chorych się nie karze: pielęgnuje się ich. Sędzia powinien być lekarzem.

Ale panna Angély z właściwą sobie przenikliwością sprostowała to pojęcie:

— Nie, nie! Skoro uznaje się konieczność praw, potrzebni są sędziowie, którzy byliby sędziami. Inne jest zadanie obrońcy: on powinien rozpoznać w przestępcy oznaki choroby moralnej i leczyć go odpowiednią hygieną duchową.

— Spokojnie, z tajemną przewagą wyższości, którą wszyscy w niej uznawali, mówiła o użyteczności kary, przypomniała nawet olbrzymią i groźną jej alegoryę, uosobioną w posągu, zdobiącym fasadę Pałacu od strony placu Dauphine. Wracając do sędziów, wspomniała krótko o dwóch ostatecznościach: nieubłaganym panu Erambourg i trzech młodych prezesach, bardziej ambitnych, niż miłosiernych; przytoczyła jako przykład umiarkowania i dążenia do bezwzględnej sprawiedliwości pana Marcadieu, ojca Henryki. Sądził zawsze bez uprzedzeń, z godnym podziwu taktem i godnością. Stan obrończy znał dobrze tego sędziego bez zarzutu i kiedy wymieniono jego nazwisko, wszystkie adwokatki, nawet zgryźliwa pani Clémentin, zawołały jednogłośnie:

— Ach! prezes Marcadieu! gdyby to można zawsze mieć z nim do czynienia!

Henryka wzruszona do łez tym hołdem oddanym ojcu, uśmiechała się z radością! Zaczęto z kolei mówić o adwokatach. Niedługo miały nastąpić wybory na prezesa korporacyi: największe widoki miał ambitny Lecellier, który oddawna ubiegał się o ten zaszczyt. Marya Morvan powtórzyła dowcip, krążący o nim: „Na przyszły rok Lecellier będzie miał zapalenie kiszek".

Pani Debreynes szeroko otworzyła oczy.

— Ależ ja nic nie rozumiem!..

Musiano jej wytłómaczyć znaczenie tego dowcipu, równie trafnego, jak złośliwego. Lecellier, wcale niebogaty, rujnował się na kosztowne uczty, wydawane w celu jednania sobie stronników. Oczywiście, raz zostawszy prezesem, zaprzestanie wspaniałych przyjęć pod pozorem choroby żołądka. Nieraz tak się zdarzało i wymówka była dobrze znana. Pewny zwycięstwa, Lecellier, zawsze zdrów jak ryba, już teraz uskarżał się na boleści

Rozbawione panie zaczęły obmawiać innych sławnych kolegów, nawet Ludwika Pernette otrząsnęła się z przygnębienia, żeby opowiedzieć anegdotkę o Blondelu, który ubiegając się o prezesostwo, ściągał do siebie jak najwięcej dependentów, każdy z nich bowiem przedstawiał jeden głos. Pani Martinal zapewniała, że 50-letni Ternisien, rudy olbrzym z rumianą twarzą jaśniejącą zdrowiem, zaczynał obchodzić się po ojcowsku z młodemi pomocnicami adwokata, nazywając każdą „moje dziecko", żeby nie kazano mu czekać zbyt długo na godność naczelnika korporacyi. Joanna de Louvrol zauważyła, że próbował farbować włosy na siwo. Pani Clémentin, wrogo usposobiona względem Fabrezana za wyrzucenie męża z korporacyi, napomknęła, że prezes użył przed wyborami nieprawych sposobów, a mianowicie za obietnicę spraw kupował głosy młodych adwokatów... Ta plotka sprawiła jak najgorsze wrażenie, przyjęto ją grobowem milczeniem i tylko panna Angéli rzekła z przyciskiem:

— Dziwię się, że pani mówi takie rzeczy.

To wystarczyło do zamknięcia ust plotkarce, której nikt zresztą nie uwierzył: wszystkie adwokatki uwielbiały Fabrezana, a kiedy w tej chwili właśnie Henryka Jélines wstała i zaczęła się żegnać, mówiąc że jest zmęczona, przypuszczano, że jako przyjaciółka i wielbicielka prezesa, odejściem swojem protestuje przeciw oszczerstwom rzucanym na niego. *(c. d. n.).*

Piękny fakt do zanotowania.

Uroczystość uczczenia 25-letniej pracy święcił tutejszy Dom bankowy H. Wawelberga.

Jubilantem był prokurent p. Bolesław Pawlikiewicz, wychowaniec szkoły Kronenberga i akademii lipskiej, który na stanowisku tem złożył dowody wybitnych zdolności ekonomiczno-finansowych.

Wyrazem zaufania i uznania właściciel firmy było niezależnie od gratyfikacyi jubileuszowej i darów pamiątkowych, dopuszczenie p. Pawlikiewicza do udziału w zyskach. Powstałe ztąd sumy będą kapitalizowały się do wysokości jednego udziału w kapitale firmy, a wówczas jubilat stanie się jednym z jej współwłaścicieli.

Ponieważ p. Pawlikiewicz potrafił zjednać sobie także kolegów, na uczcie jubileuszowej stawili się oni wszyscy, łącząc się w uczuciach szczerej sympatyi dla jubilata.

Chłodnik oszczędny.

Ta królewska zupa ma jedną wadę, że jest bardzo kosztowną i tylko zamożniejsze kuchnie mogą sobie na nią pozwalać.

Jednak i potrzebujące się liczyć z groszem gosposie rade by nie tylko zaspakajać głód swojej domowej gromadki, ale jeszcze od czasu do czasu zrobić przyjemność ich podniebieniu.

Dla takich daję sposób przyrządzenia względnie bardzo tanim sposobem.

Ugotowawszy na krótko botwinkę z koprem i szczypiorkiem, wziąć sporo tego gąszczu wraz ze smakiem, do wykwintnego chłodniku bierze go się jedna czwarta tego co tutaj, rozprowadzić w kamiennym garnku półkwartą doskonałej, gęstej śmietany (proporcya na cztery osoby), sparzyć wrzącym białym barszczem lub ogórkowym kwasem, wrzucić parę łyżek surowego siekanego szczypiorku i kopru, dołożyć ze trzy jaja ugotowane na twardo i pokrajane w krążki lub ćwiartki, dwa spore ogórki surowe krajane w kostkę, lekko posolone na godzinę naprzód, jeden kiszony, pęczek rzodkiewek, pokrajanych wraz ze skórką w kostkę, jeżeli jest jaka resztka pieczeni, choćby nawet wołowej, to i to skrajać wszystko doskonale, razem wymieszać i wynieść do piwnicy przynajmniej na sześć godzin. Można go zrobić z dnia na dzień, a będzie jeszcze smaczniejszy. Wydając na stół, włożyć do każdego talerza kawałek lodu—przy wykwintnym chłodniku jest to zbyteczne, gdyż ten powinien być oziębiony dostatecznie z zewnątrz, stojąc w lodzie.

H. J.

Jaki plon

dały nasze konkursy w dziedzinie gospodarstwa.

OBIADY NA CAŁY TYDZIEŃ.

6) Obiady w ten sposób dysponowane dają możność utrzymania za 50 rb. miesięcznie.

Niedziela.

Rosół z kaszką w kostkę — sztuka mięsa z chrzanem—pieczeń cielęca z burakami—kompot.

Poniedziałek.

Zupa pomidrowa z ryżem — wieprzowa pieczeń z kapustą—omlet z konfiturami.

Wtorek.

Barszcz z uszkami — potrawa z cielęciny z szarym sosem i kluski—pieczone jabłuszka ze śmietanką.

Środa.

Zupa biała z grzankami — zrazy zawijane z kaszą perłową—budyń z sokiem.

Czwartek.

Kapuśniak z kartoflami—kotlety z marchewką—makaron opiekany z szodonowym sosem lub sokiem owocowym.

Piątek.

Barszcz z kluskami kładzionemi — kaszka z grzybowym sosem—naleśniki z powidłami.

Sobota.

Zupa z ryżu — kotlety wołowe z kartoflami smażonemi—legomina z chleba z jabłkami.

Przy takich obiadach służąca może w cztery godziny być już po pracy.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. A. Makusz. Niech Sz. pani zwróci się listownie z powołaniem się na nasze pismo do następujących zakładów ginekologicznych: Aleja Jerozolimska 65 (cena od 3.50 kop.—do 8 rb. dziennie,) Marszałkowska 45 (od 2½ rb. do 6 rb. dziennie). Lecznice dla kobiet: Jerozolimska 80 (ceny szpitalne) i Boduena 5 (także od 2 rb. do 8). Przyślą cenniki, które Sz. pani porówna i spożytkuje. Życzymy zdrowia. Co zaś do owych obrazów, to będzie trudno, bo na to trzeba by znaleźć amatora. Na miejscu łatwiej się pani zoryentuje. Listownie nie można załatwiać takich spraw.

P. W. i M. z Wołynia. Jeśli pani Szanowna chce być w Krakowie blisko teatru, to najlepiej stanąć w hotelu Pollera, Szpitalna. Czysty i niedrogi. Albo Centralny, plac Matejki. W sklepie Porębskiego i Zimlera dostanie pani wszystkie przedmioty, o które właśnie pani chodzi. A radzimy nie pominąć przy zwiedzaniu *Domu Matejki.* Jest tam co widzieć i można krzepić ducha, patrząc na zbiory tej olbrzymiej pracy i wytrwałości. Prawie nadludzki plon. Dla czego pani wzięła tak rozpaczliwy pseudonim „Nędzna". Tylko ortografia listu jest istotnie nędzna, ale dusza wcale nie nędzna z niego wygląda. I to dlatego właśnie o tem pani piszemy, że mówi nam pani o swym dyplomie i medalu... W jakim więc języku uczyła się pani i czy ani chwili czasu nie było na język polski. Chce pani służyć „społeczeństwu swemu"... Nic piękniejszego. Ale aby dobrze działać, musi pani mieć do tego najniezbędniejsze przygotowanie, to jest znać *język.* Bez tego jakże pani sobie pracę wyobraża. Przy dobrej woli, nieco pracy. A jak pani napisze list dobrą polszczyzną, to wtedy szerzej pogadamy. Oczekujemy niecierpliwie tej chwili.

P. J. Giert. Ma Szanowna pani zupełną racyę, ale stało się tak, jak czasem w Redakcyi bywa. Wyjazd referentki, potem nawał roboty, odkładanie i termin wyczerpania bonów się skończył. Oto cała prawda. Grzech, który wyznajemy i za który o przebaczenie — prosimy. A ponieważ—pokora niebiosa przebija, więc może i Sz. pani nam wybaczy, o co nam bardzo chodzi.

P. Grażynie Knip... Bluzki dostarczy pracownia „Dźwigni", Chmielna 12. Monogramy duże na boku. Najwięcej używane mereżki lub koronki ręczne klockowe.

Koniec działu redakcyjnego.

Echo mody.

Wszelki utwór, powstający naprędce, bez logicznej podstawy, prędko utraca swą wartość i ginie, pozostawiając miejsce twórczości rozumnej i realnej.

To prawo jest wszechmocnem zarówno w życiu realnem, jak w sztuce a nawet modach...

Jeszcze do tak niedawna śmiało naśladowniczki zachodnio-europejskich tworów w dziedzinie mody gotowe były zarzucić tradycyjne kostyumy, tak pięknie oblekające kształty kobiece, i ubrać się wprawdzie w eleganckie, lecz, niestety, prawdziwe—pantalony... Poczucie estetyczne i rozum wzięły jednak górę nad fantazyą i panie, które jeszcze tak niedawno, śladem sufrażystek angielskich omal że nie z orężem w ręku pragnęły wywalczyć prawo dla „jupe-culotte", obecnie jedna za drugą rugują ów nieestetyczny i nieodpowiedni ubiór.

Pojęcie „kobiecości" samo przez się przedstawia się naszemu umysłowi w postaci czegoś nader delikatnego, wstydliwego i pięknego i gdyby nie gorący a chwilami nawet groźny protest „ortodoksów mody", piękne to pojęcie padłoby ofiarą bezmyślnej fantazyi zainteresowanej grupy osób, posiadających natrętną inicyatywę i bezczelność.

Najświeższe wiadomości „z wysokości tronu mody" we Francyi zwiastują, że w obecnej chwili wszelkie utwory w dziedzinie mody raptownie skierowały się wręcz w przeciwną stronę, odrzuciwszy zupełnie przepaski poniżej kolan, które były zarówno śmieszne, jak niepraktyczne.

Obecnie różnobarwne i krańcowe elementy w dziedzinie mody zjednoczyły się i ostatecznie wypracowały na bieżący sezon wygodne, chociaż wprawdzie wązkie suknie z wysoką talią, nadającą figurze poważny i nieomal klasyczny styl.

Eleganckie i lekkie tuniki z długiemi rozciętemi bokami, jak również piękne i bogate wykończenie sukien zapewne będą się cieszyły powodzeniem. Zwrot ku poprzednim modom zauważyliśmy i w kroju żakietów wiosennych, które w swym czasie tak mile ozdabiały figury pań.

Kapelusze w tym roku również przeżywają wielki kryzys, gdyż dyktatorzy w tej dziedzinie odrzucili wszelkie wyroby z materyałów tkackich, zamieniwszy je cieniutką słomką, pięknie ubraną niewielką ilością aksamitu.

Wogóle wzrok estety mile obecnie spoczywa na skromnym wiosennym stylowym kostyumie.

Co do kosmetyki, której dosyć energicznie nadużywano w ciągu zimowego sezonu, obecnie zamiast dążenia ku uwydatnieniu rumieńca, panie przekładają blady matowy kolor cery, co osiągają używając zupełnie niewidocznego na twarzy pudru Brocard'a pod nazwą „Łabędzi puch", który jest uznany przez znawców, jako najlepszy. Niestety, bardzo niewielka ilość pań zwraca uwagę na sam wyrób kosmetycznego preparatu, gdy tymczasem nieszkodliwy i odpowiedni wyrób mogą dać li tylko stare i solidne firmy. Sądząc z gazet zagranicznych, na sezon letni przygotowują masę eleganckich nowości, o których pomówimy w następnym artykule.

Wir.

Z dziedziny kosmetyki.

Janinie z Futiwla. Już parę razy zwracaliśmy uwagę naszych łaskawych Prenumeratorek i Czytelniczek, że odpowiedź nigdy nie może mieć miejsca w następnym numerze ze względów czysto technicznych, gdyż proces tworzenia numeru trwa dwa tygodnie, nareszcie dzień, w którym pytanie otrzymujemy, również gra ważną rolę: jeśli w środku tygodnia, to tyle znaczy, co na przyszły tydzień w poniedziałek, następnie, co najważniejsza, może brak miejsca nie dozwalać na pomieszczenie wszystkich odpowiedzi na raz, więc wypada brać kolejno, w miarę jak napływały. Upraszamy również czytać wszystkie odpowiedzi do końca, gdyż są rzeczy obchodzące ogół Czytelniczek, niepodobna bowiem na każde zosobna pytanie odpowiadać, skąd nabyć można odpowiednie środki, co zawsze na końcu odpowiedzi jest zamieszczane. Są również środki, jak naprzykład *Precioza* przeciw piegom plamom, i opaleniznie, które każdemu jednakową pomoc dadzą, bez względu na wiek lub płeć. Dowiedziałaby się Pani niejednokrotnie, że wągry, na które się Pani uskarża, dają się usunąć *Pureolem*, o ile są w pierwszym okresie istnienia' to jest w postaci czarnych drobnych punkcików, rozsianych w okolicy nosa. Jeżeli zaś wągry są już dojrzałe, nie trzeba ich wyciskać palcami, bo pozostawią po sobie spore otworki, bardzo trudno zarastające, lecz należy je pomaleńku wysysać masażystką pneumatyczną systemu *Heros*, a gdy już będą prawie na wierzchu, powyjmować ostrożnie palcami, po dwóch miesiącach codziennego masowania największe wągry ustąpią. Jeżeli zaś już były wągry wyciskane i pozostawiły po sobie rozszerżone pory, również masażystka *Heros*, przyspieszy zarastanie tych szpetnych otworków. Brwi trwale można przyciemniać *Excelsiorem do brwi*, o ile są włosy na brwiach. Wątły biust dość szybko poprawić można masażystką *Heros* specyalnie do tego celu skombinowaną. Istnieją odrazu komplety, zawierające wszystkie przybory do twarzy i biustu i najlepiej tak sprowadzić. Sposób użycia jest dołączany do każdego aparatu.

A. W. Na zaczynające siwieć włosy, szczególniej koloru blond, zupełnie dobrym środkiem jest *Excelsior*, który nie wala skóry, bielizny i niedaje tęczowych odcient. Ponieważ są dwa Excelsiory, do włosów i do brwi, przy zamawianiu trzeba wyraźnie zaznaczyć, do jakiego użytku.

Wszystkie środki tutaj omawiane mają na składzie i wysyłają za zaliczeniem firmy: *Perfection* Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie Grużewski, w Sosnowcu *Łączkowski*, we Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21. Na wszelkie pytania w tym zakresie odpowiadamy chętnie i bezinteresownie w najbliższym możliwie numerze. Na kopercie upraszamy o dopisywanie „*Dział Kosmetyczny*".

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.
Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz.: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.